730. 23/2

Mentor.

Komedya w 3. aktach prozą
oryginalnie napisana przez
Jana Alexandra Hr: Fredrę.

dnia 17go Marca 1870 (pierwszy raz)
dnia 24 Marca 1870 (drugi raz)

Mentor.

komedya w 3. aktach prozą, oryginalnie napisana przez

Jana Alexandra Hr. Fredrę.

Osoby:

Pani Teresa Odolińska }
Panna Agata Narwiczówna } siostry.
Pani Majorowa Rówczyńska }
Władysław Morzanowski ich bratanic.
Wacław Rówczyński syn Majorowej.
Pułkownik Poryckі.
Jadwiga córka. } Pułkownika.
Pani Rozamunda Zamurło siostra }
Wanda Łoniewska młoda wdowa.
Pan Krzysztof Wrzazga } sąsiedzi Pułkownika.
Pan Piotr Bałagulski }
Polski sekretarz } Pani Odolińskiej.
Józef stary służący. }
Grzegorz Skałka służący } Pułkownika.
Mykita kozak }

Rzecz dzieje się w pierwszym akcie we Lwowie u Pani

Odolińskiej. – W drugim i trzecim akcie u Pułkownika. Między pierwszym a drugim aktem upływa dwa tygodnie. Między drugim a trzecim tydzień. –

Nota. Przedstawiając tę komedyę w Warszawie i Krakowie można zastąpić we wszystkich miejscach gdzie przychodzi „Lwow" – to miasto przez Warszawę, Kraków. –

Prawo i lewo rozumić od widzów. –

Akt I.

|: Teatr przedstawia elegancką bibliotekę. – W głębi drzwi, po bokach szafy szklanne z książkami. Po prawej w pierwszej kulisie okno, w drugiej drzwi. Na przodzie sceny stolik okrągły, zielonem suknem nakryty, na nim szkatułka z cygarami; obok niego dwa karła. – Po lewej w pierwszej kulisie kominek, na nim zegar. W drugiej drzwi. – Na przodzie sceny z ukosa postawiona kanapa, przed nią podłużny stół również zielonem suknem nakryty; na nim wielki kałamarz, pióra, biały papier i zapisane papiery w formie rejestrów i raportów gospodarskich, kilka książek, dzwonek etc. etc. – Przy podniesieniu kurtyny Pani Odolińska siedzi na kanapie, Rolski stoi obok niej o dwa kroki w tyle. :|

Scena 1.

6.

Pani Odolińska, Rolski.

I

P. Odolińska.

Napiszesz pan więc do Rządcy w Odolińcu żeby zaraz pojechał do Lanowic. – Niech ten majątek obejrzy i przyszle mi dokładny wykaz rozległości i jakości gruntów, stanu lasów i budynków. Niech się dowie wiele tam jest suchych intrat, jakie są ciężary, czy serwituta uregulowane, ile długu bankowego przy gruncie, wreszcie wiele ~~za~~ za ten majątek żądają.

Rolski.

List jeszcze dzisiaj odejdzie.

P. Odolińska

Czy dowiedziałeś się Pan co nowego

względem interesu Pana Władysława?

Rolski.

Stosownie do rozkazu Wielmożnej Pani, jak to już miałem zaszczyt oświadczyć, przed tygodniem byłem u wszystkich tutejszych lichwiarzy. Oświadczyłem wszędzie że Wielmożna Pani pod tym tylko warunkiem za kwartał długi pana Władysława zapłaci, jeżeli przez tych trzy miesiące żaden z nich jednego grosza więcej mu nie pożyczy. –

P. Odolińska.

I cóż?

Rolski.

Wszyscy bez wyjątku tém chętniej na ten warunek przystali że przedłożywszy im stan majątku pana Władysła-

wa jako bardziej opłakany niżeli jest w istocie, dałem im zarazem pewność, ze strony Wielmożnej Pani, że w krótce odbiorą swoje pieniądze. Liczą oni przy tem i na to, że po trzechmiesięcznej pauzie będą mogli na nowo zdzierać pana Władysława, jeszcze lepiej niż dotąd. –

P. Odolińska.

Wiem, wiem, cóż dalej? Czy robił pan Władysław jakie zabiegi?

Rolski.

Pan Władysław był u wszystkich źródeł, gdzie tylko pieniędzy dostać można; wszędzie zastał drzwi zamknięte, tak że pomimo gniewu, fochów i zżymania się, … bo on prosić nie lubi, wreszcie dał rzecz

za wygraną i od kilku dni u żadnego lichwiarza więcej się nie pokazał. –

P. Odolińska.

Bardzo dobrze, dziękuję panu.

Scena 2.

Ciż, Józef.

/: Józef wchodzi w głębi niosąc tacę na której jest srebrny przyrząd herbaciany dla jednej osoby, filiżanka, parę dzienników i kilka listów: /

P. Odolińska.

Co to jest?

Józef.

Pan Władysław kazał sobie tutaj przynieść herbatę. –

P. Odolińska.

A, … |: wskazując okrągły stolik: | Możesz to tam postawić. |: wstaje: | Gdyby pan Wigdystaw się o mnie pytał powiesz że jestem u siebie … zatrudniona. –

Józef.

Do usług Wielmożnej pani. |: stawia tacę na stoliku: |

Rolski.

Czy Wielmożna pani więcej nic nie rozkaże?

P. Odolińska. |: zbierając niektóre papiery: |

Dziękuję panu, na dzisiaj to wszystko, tylko proszę nie wspominać nikomu, o tem o czém właśnie mówiliśmy.

Rozumiesz pan, nikomu.

Rolski.

Może Wielmożna Pani być zupełnie spokojna. (: kłania się i wychodzi w głębi:)

P. Odolińska (: do Józefa:)

Powiesz panu Władysławowi że go proszę żeby nie wychodził z domu gdyż będę z nim miała później do pomówienia. –

Józef.

Rozumiem.

(: P. Odolińska wychodzi po lewej:)

Scena 3.

Józef. (: sam:)

12.

O, coś niedobrze! Ciocie się na nas gniewają! Biedny pan Władysław, czego one chcą od niego?... Że się lubi bawić... no bo młody, ... któż młodym nie był? A jego ojciec pan Jenerał czy nie lubił się bawić?... Oj Boże, Boże! gdzie to te czasy kiedy byliśmy w Paryżu! Ej, toż to u nas było wesoło! Hę... hę... te francuzeczki to istne diabełki, ale ładne diabełki! Pamiętam szczególnie jedną... hę hę hę... ale bo i człowiek wtedy był młody i przystojny!... E, co to gadać,... minęło to minęło! Teraz kolei na pana Władysława, ... to istny Jenerał, jak dwie krople wody do niego podobny i takie same do kobiet ma szczęście... O! co rana parę liścików... zupełnie jak u nas bywało... Czegoż więc one chcą od niego?

Scena 4.

Władysław, Józef.

(: Władysław wychodzi ze swego pokoju po prawej w jedwabnym szlafroku; podspodem elegancko ubrany. – Niby coś nóci przez zęby lecz widać że w złym humorze. :)

Józef. (: n. s. :)

Zły! (: głośno:) Proszę pana, oto jest her-bata.

Władysław.

Dobrze, dziękuję.

Józef.

Są i gazety, ... parę listów (: n. s. :)
Może go to ucieszy.

Władysław. (: obojętnie:)

A, są listy, dobrze połóż...

Józef. (: n. s. :)

Bardzo zły!... I nie dziw, ja także zły gdy patrzę jak mu dokuczają. (: głośno :) Czy mogę odejść?

Władysław.

Możesz.

Józef. (: n. s. :)

O, jaki on zły! Jednego dobrego słowa mi nie powiedział! Kubek w kubek pan Jenerał gdy nie miał pieniędzy. Czy to się godzi tak mi chłopca martwić! Czego one chcą od niego?!

(: wychodzi w głębi :)

Scena 5.

Władysław. (: sam :)

(: Siada przy okrągłym stoliku i nalewa sobie herbaty wzdychając na pół gniewnie na pół zmrożony. p. k. m. :)
Ha, zobaczemy te listy. (: biorąc jeden i patrząc na adress:) Od Baronowej (: na pół ziewając otwiera list i czyta:) „Mój drogi, od dwóch dni cię nie widziałam, jestem bardzo niespokojną, może jesteś chory.“ – (: mówi:) Tak jest mam suchoty.... kieszonkowe. (: czyta:) Spodziewam się że tak nie jest, donoszę ci więc że mój mąż dziś wyjeżdża do Wiednia względem koncesyi." (: mówi:) Na co mu koncesyi on od dawna ma koncessyę, ... a ja tej jego koncessyi zaczynam już mieć zanadto. (: czyta:) przyjdź do mnie na herbatę, będziemy sami (: mówi:) podkreślone. (: rzuca list na tacę i bierze drugi:) Od Reginy, ... wiem

zawczasu, co w nim będzie: „Przyszlij
mi pieniędzy.“ [: otwiera list i czyta:]
„Kochany Chrabio!“ [: mówi:] Chrabio
przez C. H. od tego C. nie odstąpi.
[: czyta:] „Mój niegodziwy właściciel
domu żąda zapłaty!“ — [: mówi:]
Proszę jaki bezczelny właściciel. [: czyta:]
„za ubiegły termin pięć miesięcy
miesiąc“ [: mówi:] Nie mocna w
stylizacji. — [: rzuca list i bierze trzeci:]
Trzeci od Adolfa … zgrał się, inaczej
nie wziąłby pióra do ręki. [: czyta:]
„Mój Kochany, Diabli zanieśli mnie
wczoraj do Idy.“ — [: mówi:] A co nie
mówiłem? [: czyta:] „zgrałem się jak
żadne skrzypce.“ [: mówi:] Oczywiście.
[: czyta:] Jeżeli masz trzysta dukatów.
Łodzognia [: wstaje i mówi rzucając listy do Kominka za tamtemi:] A Dobrze
trafił! Gdybym choć trzysta cen-
tów posiadał! [: wstaje:] Nie wiem

co to jest, ... czy diabeł strzelił w Sy-
nów Izraëla, czy jakie licho, ale
od ośmiu dni żaden z tych czcigod-
nych ludzi za żadne pieniądze nie
chce mi dać ~~mizernego~~ nędznego tysiąca!
Pierwsze trzy dni żyłem (: wskazu-
jąc na kieszonkę od zegarka :) moim
datkiem; łańcuszek nosiłem szpil-
ką przypięty w kieszonce; ... po
trzech dniach łańcuszek poszedł
za towarzyszem! Żyłem znowu
dwa dni, ... to pięć! Szóstego zja-
dłem wszystkie guziki, guziczki,
szpilki, pamiątki, jednem słowem
co tylko miałem złotego, to sześć,
teraz od czterdziestu ośmiu godzin
noszę guziczki w prawdzie z koroną
ale ze słoniowej kości i jestem
osuszony ale to na czysto! Siedzę
w domu, jem w domu, piję w do-

mu, śpię w domu, to bardzo zabawne! /:p.k.n.:/ Do tego niewiem kiedy się to skończy i zdaje mi się, że tu jakaś ciężka chmura nad moją głową zawisła,... lada chwila utnie gradem... miłe widoki!

Scena 6.

Władysław, Panna Agata.

Panna Agata. /:wchodząc ostrożnie po lewej cicho:/

Władziu!

Władysław.

A dobry dzień cioci /:całuje ją w rękę ona go wzajem:/ Dlaczego tak tajemniczo? Co cio, cia rozkaże?

P. Agata.

Cicho, ... nie mów tak głośno Wła-dzieńku ... Przychodzę cię ostrzedz!

Władysław.

Mnie?

P. Agata.

Ciebie. (: oglądając się :) Wielka burza wi-si nad tobą.

Władysław. (: udając wesoło zadziwienie :)

A ba?

P. Agata.

Tak jest.

Władysław.

Więc piorun tuj, tuj, co nie trzaśnie?

P. Agata. (: śmiejąc się :)

Oj ty, ty chłopcze, ty zawsze żartujesz.

Władysław.

Co mam robić? Bać się cioci... brrrr.

P. Agata. (: śmiejąc się :)

Taki on zabawny! (: przechodząc w mowę seryo :)

Ale ja seryo mówię!

Władysław. (: koniecznie seryo :)

A ja seryo słucham.

P. Agata.

Wiesz, co się święci?... tylko mnie nie wydaj że ci to mówiłam,... Pani siostra Teresa składa na ciebie sąd familijny.

Władysław.

Nie może być!... Może mnie rozstrzelają jak mówi ciocia Majorowa?

P. Agata.

Ożenić się chcą!

Władysław. (:udając przestrach:)

Tam, do diabła!

P. Agata.

A widzisz że to nie żarty!

Władysław. (:uśmiechając się:)

Radbym przecie wiedzieć jak mnie przymuszą?

P. Agata.

Czy nie znasz siostry Teresy?

Władysław.

Także nie mam znać, ... i cóż z tego?

P. Agata.

Wiesz że jak sobie coś w głowie ułoży to i przeprowadzi.*

Władysław.

Ze mną niekoniecznie.

P. Agata.

Udawaj jak chcesz zucha, koniec końców ulegniesz. –

Władysław.

To się pokaże.

P. Agata.

Zbyt pewnym jesteś siebie, a ja ci powiadam że ulegniesz. O ile mnie się zdaje już się coś knuje. ...

Władysław. /: marszcząc brwi :/

* albo jak coś postanowi to przeprowadzi. –

Takto? chcą mnie może swatać bez mojej wiedzy... przyznam się to byłoby trochę za ostro!

P. Agata.

O nie, ... na to siostra Teresa, zbyt wiele taktu posiada, ona wie że gotówbyś bryknąć.

Władysław.

Spodziewam się że bryknąłbym a nawet ponosił i to diabelnym sposobem!

P. Agata.

To też nie tego sposobu chce użyć.

Władysław. (:zástoblivie:)

Może mnie chce kazać schwytać na rogu ciemnej ulicy i związać jak barana. –

P. Agata (: śmiejąc się :)

Oj ty, ty, warjacie! ....

Władysław.

I to by nic nie pomogło, beczałbym w niebo głosy, póki by mnie nie uwolniono!

P. Agata.

Więc ty się stanowczo żenić nie chcesz?

Władysław.

Niech mnie Pan Bóg broni i ochrania! ...

P. Agata.

To źle będzie.

Władysław.

Jakiż to ma być ten sposób ciotki Teresy?

P. Agata.

Bardzo prosty. Weźmie cię tem ... (: pokazuje palcami jakby pieniądze liczyła :)

Władysław.

Ciocia chce powiedzieć: brakiem tego.

P. Agata.

Przecie nie nadmiarem!

Władysław.

No to długo czekać będzie zanim będę kapitulował.

P. Agata.

Czy masz pieniądze?

Władysław.

Ja?, co za przypuszczenie!

P. Agata.

Wiedziałam o tém, i właśnie dlatego, — chociaż zupełnie zdanie siostry Teresy podzielam i pragnęłabym żebyś sobie wziął żonę młodą, ładną, poczciwą, — jednak niechcąc ażebyś to pod naciskiem lecz z własnej woli uczynił, — przyniosłam ci tu setkę. (: chce mu ją dać :)

Władysław. (: całując ją w rękę, nie biorąc setki :)

Moja poczciwa ciociu!... Nie ja tego przyjąć nie chcę,... nie mogę!

P. Agata.

A to dlaczego? Odemnie, od cioci Agaci nie chcesz wziąść prezenciku?

Władysław.

Nie moja kochana ciociu, nie!

P. Agata.

Władzieńku, proszę cię!

Władysław.

Kiedy mnie to przykrość robi.

P. Agata.

Zatem wolisz mnie przykrość zrobić?

Władysław.

Ja? Ależ ciociu...

P. Agata.

Weź mój Władzienku weź.

Władysław.

Prawdziwie....

P. Agata.

Kiedy ja cię proszę... no bo się pogniewam (: wsuka mu setkę do kieszonki kamizelki :) Tak, nic ci nie pomoże.

Władysław. (: całuje ją w rękę :)

Moja poczciwa kochana ciociu!

P. Agata. (: klepiąc go po twarzy :)

Oj, ty, ty, ty niedobry.... Ale już teraz jestem kontenta, ... już się nie gniewam. A teraz bądź zdrów, ... ostrzegłam cię, nie wydaj mnie i rób jak ci się podoba... Uciekam (: wychodzi polewej. Władysław ją do drzwi odprowadza :)

Scena 7.

Władysław (: sam :)

Złote serce, ... uszczęśliwiona bo jest przekonaną, że mi temi stoma reńskiemi przynajmniej tydzień zabawy przysporzyła (: uśmiechając się :) a to jak gdyby kto szklankę wody wlał do Wisły. — Ha . czasem z małych rzeczy bywają wielkie! Pięćdziesiąt reńskich zaniosę Reginie, a pięćdziesięcioma spróbuję wieczór szczęścia w djabełka! (: Chce spojrzeć na zegarek, spostrzega że go niema :) A.. prawda .. zapomniałem! (: spoglądając na zegar :) Jedenasta, .. to trochę za wcześnie żeby iść do Reginy, jeszcze śpi albo już jest na próbie .. Zobaczmy, co piszą w gazetach *) (Siada przy stoliku po prawej i bierze gazetę, którą przegląda p. k. m) Więc ciocia Teresa

chce mnie głodem zmoric!.. Tego się nie boję, ale żebym powiedział, że to zabawne, to nie! (zaczyna czytać.)

Scena 8.ª

Władysław – Wacław

Wacław wchodzi w głębi zamyślony – nie widząc Władysława idzie powoli aż do stołu po lewej, staje przed nim patrząc bezmyślnie na rzeczy na nim leżące, wzdycha, obraca się i idzie jakby automat do szafy po lewej w głębi; dostaje z niej książkę, wraca do kanapy na której siada, książkę kładzie przed sobą na stole i niepatrząc w nią, siedzi chwilę w myślach zatopiony. – Władysław, który czytał gdy Wacław wchodził, podnosi na niego oczy dopiero, gdy tenże pierwszy raz przy stole westchnął; od tej chwili pa-

trzy z uśmiechem na wszystko co dawniej ro-
bi: Gdy Wacław już usiadł i chwilę został
w zamyśleniu, Władysław mówi:)

Władysław

Dobry dzień

Wacław (jakby ze snu przebudzony:)

A to ty... dzień dobry...

(: Chwila milczenia. Wacław spuszcza oczy
na książkę, lecz wnet w nią nie patrzy i znowu
się zamyśla. Władysław z coraz większem zaj-
ęciem mu się przypatruje)

Władysław

Co czytasz?

Wacław (: znowu jakby przebudzony i trochę zmie-
szany:)

Ja? „Kosmos (: wymawiać Kozmos:) Humboldta".

(: Władysław wstaje i idzie ku niemu. Wacław
spojrzawszy na książkę, która leżała zwrócona
do góry nogami żywo ją obraca mieszając się
coraz bardziej:)

Władysław (: chcąc wziąść książkę :)
Pokaż!

Wacław (: żywo ją zamykając :)
Nie.. nie.. właśnie czytam...

Władysław (: biorąc mu zgrabnie z rąk książkę, którą otwiera :)
„Rozrywki dla dzieci.“ (: kładzie książkę na stole :) Czytaj... czytaj dalej, nie przeszkadzam (: idzie śmiejąc się ku swemu stolikowi :)

Wacław (: wstając bardzo zmieszany :)
O... omyliłem się... wziąłem z innej półki.
(: chce iść ku szafie :)

Władysław
Stój! Żadna książka ci tego nie wyjaśni jak ja! Waciu! Ty się kochasz!

Wacław
Ja!.. ja!.. gdzież znowu!..

Władysław

Waciu – nie kłam. – Ty się kochasz!

Wacław

Ale zkąd... taka myśl... ja... zaręczam...

Władysław

Na zabój się kochasz!.. Słuchaj, ty jesteś mądry, uczony,.. ale co się tycze kochania, pozwól, że ja się znam na tem! Pierwszy raz w życiu – kochałem się w mojej mamce! Od tego czasu nieustannie to praktykowałem i praktykuję. Nie będę zatem z tobą dyskutował nad kwestjami historycznemi na przykład: Czy Pseudo-Smerdis był prawdziwym Smerdisem, czy fałszywym Smerdisem

Wacław

Oczywiście, że Pseudo-Smerdis był...

Władysław

Ależ nie o to chodzi, lecz o kochanie, a tu ja, rzeczoznawca powiadam ci stanow-

czo, że jesteś po uszy, wyżej uszów zakochany

Wacław

Kiedy Ci rękę...

Władysław

Ta, ta, ta! Ręczę komu innemu, ale nie mnie! Mów zaraz w kim się kochasz? gdzie się kochasz? jak się kochasz? Mów, mów prędko

Wacław

A... niebędziesz sobie ze mnie żartował?

Władysław (: z przyjaznym wyrzutem:)

Kiedyż to ja z ciebie w rzeczach seryo żartowałem

Wacław (: podając mu rękę:)

Prawda, przepraszam Cię. Ty byłeś w szkołach i wszędzie moim opiekunem; ja zawsze cichy i w naukach zatopiony...

Władysław

To znane i stare rzeczy, nie o tem mowa,

jeszcze raz o tem, jak i gdzie się kochasz?

Wacław

Chcesz koniecznie, więc Ci powiem...

Władysław

Czekaj, do takiego opowiadania trzeba zająć sobie spokojnie, wygodnie, zapalić cygaro i rzecz brać z rozwagą. (: zapala cygaro _ oba siadają :) Tak, teraz słucham.

Wacław

Gdy przeszłego lata jeździłem do Ems...

Władysław

Zatem w Niemczech rzecz się dzieje? W Ems, u wód? Patrzcie! w domu nie spojrzy na kobietę, a u wód...

Wacław

Widzisz, już zaczynasz! _

Władysław

O! przepraszam, już nie pisnę ani słówka, mów dalej bez obawy.

Wacław

Była tam Pani Rozamunda Zamurło.

Władysław

Co? ty się w tym przedpotopowym exem-plarzu kochasz?

Wacław (: zniecierpliwiony:)

Gdzieżtam! - Nie przerywaj, albo nic nie powiem! (: Władysław kładzie rękę na ustach i daje znak, żeby dalej mówił. :) Była tam więc Pani Rozamunda z swoją siostrzenicą, Panną Jadwigą, córką Pułkownika Poryc-kiego.

Władysław

Aha!.. aha!.. aha!..

Wacław

Widywałem codzień te panie u źródła, ja-daliśmy przy jednym stole w hotelu, robiliśmy wycieczki w okolicę, przepędzałem u nich wieczory... dosyć że niewiem jak się to stało, ale....

Władysław

Zakochałem się w pannie Jadwidze.

Wacław

Niestety!

Władysław

Jakto niestety? Czy poszła za mąż? Tem lepiej.

Wacław

Władysławie!.. Nie nie poszła za mąż, lecz wielkie przeszkody nas dzielą, ona jest jedynaczką, ogromnie majętną, a ja..

Władysław

Cóż to szkodzi, jeżeli ty ją kochasz, a ona ciebie..

Wacław

Najprzód, tego wiedzieć nie mogę.

Władysław

Jakto? przepędziłeś z panną parę tygodni i

nie wiesz, czy cię kocha:

Wacław

Jakże miałem to zgadnąć?

Władysław

Więc jej nie powiedziałeś, że ją kochasz?

Wacław

Wszakże dopiero mówiłem jak wielka różnica majątkowa stoi mi na zawadzie, nie przypuszczałem nawet...

Władysław

Tembardziej trzeba było powiedzieć!

Wacław

Zresztą gdybym i mógł był mieć nadzieję, nie miałem tam nikogo z familji do zrobie-nia przedwstępnych kroków.

Władysław

Tem bardziej trzeba było,... no, ale kiedy już nic nie powiedziałeś, to ją przynajmniej za rękę ścisnąłeś?

Wacław (: osłupiały:)

Ja?

Władysław

Chciałeś może żeby kto inny ścirkał za ciebie?

Wacław

Ale cóż ty pleciesz? Pannа... uszanowanie –

Władysław (:)

To ty się chcesz uszanowaniem podobać? Bądź zdrów.

Wacław

Rozmawialiśmy ze sobą godzinami na spacerach, wieczorami przy księżycu..

Władysław

Przy księżycu? Doskonale!

Wacław

Ach mój kochany! jakie to były wieczory! Wystaw sobie noce letnie, tę ciszę, ten spokój w całej naturze, – woń kwiatów

i krzewi rozchodząca się w powietrzu,
nad nami niebo bez chmurki, Księżyc
świecący srebrzystem światłem, otoczony
milionami gwiazd...

Władysław

Brawo! Wybornie! i ty wtedy...

Wacław

Wykładałem jej cały system planetarny

Władysław (w osłupieniu)

O!

Wacław

Gdybyś widział z jakiem zajęciem mnie
słuchała, z jaką inteligencją zdawała
się naprzód odgadywać co jej miałem
powiedzieć, jej oczy...

Władysław

W twoich zatopione...

Wacław

Nie, zwrócone ku niebu śledziły gwiazdy...

Władysław

To mi wszystko jedno, co one tam śledziły

Ale gdy z tobą mówiła – ładnie na ciebie patrzała?

Wacław.

Tego niewiem, bo gdy na mnie spojrzała, mimowolnie oczy spuszczałem

Władysław (: zrywając się :)

Niechże Cię wszyscy zaptem :...

Wacław

Cóż ? cóż złego zrobiłem ?

Władysław

On się jeszcze pyta !

Wacław

Miałżem się jej w oczy patrzeć uporczywie, zuchwale, bezwstydnie ?

Władysław

Słuchaj Waciu : Gdyby obie familjera,

zeu nas sprowadziły i powiedziały nam:
„Prosimy nas, bądźcie łaskawi, pobierzcie się!" mógłbym takie postępowanie, jeże-li nie zrozumieć, to przynajmniej wy-tłomaczyć,... chociaż zawsze nie tęgie... ale tam gdzie sam powiadasz, są prze-szkody, powiedz mi, co chciałeś zrobić spuszczając oczy?

Wacław

Co? co? alboż ja wiem? – to było mimowolne

Władysław.

Co tam mimowolne! Trzeba było z kopyta wziąść się ostro do panny, pannę wyegzalto-wać, rozromansować, rozkochać tak, że-by za tobą szalała...

Wacław (: mitygując go:)

Władziu, Władziu!...

Władysław

Tak jest, żeby za tobą szalała! Żebyście sobie, właśnie przy tym księżycu, przy tych gwiazdach, których użyć nie umiałeś, wieczną miłość poprzysięgli! Mnej zrobić nie można było!

Wacław

Ach ja tego wszystkiego nie zrobiłem!
...Ale wilję jej wyjazdu..

Władysław

Przecie!

Wacław

Ofiarowałem jej umyślnie przezemnie dla niej uzbieraną kollekcyjkę najrozmaitszych tamtejszych chrząszczy.

Władysław

Chrząszczy niemieckich!

Wacław

Najprzód wiedz, że chrząszcze nie mają naro,

dowości, dalej, że jakkolwiek ci się to dziwnem wydaje, jednak to wcale dobre wrażenie na niej zrobiło, gdyż przyjęła mój prezencik z wdzięcznością, nawet czule i obiecała, że go w swoim pokoju umieści i zawsze jako pamiątkę zachowa

Władysław

Uroblinika panna!.. Ale powiedz mi, jak się to stało, że tego zakochania dotąd po tobie znać nie było?

Wacław

Te panie wyjechały przedemną z Ems. Wróciłem do domu parę tygodni później, miałem więc czas o tyle się uspokoić, że mogłem przed wami ukryć, co się we mnie działo.

Władysław

Cóż u licha cię dzisiaj rozmarzyło?

Czy zobaczyłeś Pannę?

Wacław

Nie, lecz panią Rozamundę

Władysław

Więc pani Rozamunda jest tutaj z Panną Jadwigą?

Wacław.

Nie.. sama. Była tu wczoraj wieczór lecz tylko chwilkę z nią się widziałem, gdyż byłem za nadto wzruszonym

Władysław

Rozumiem, przypominała ci system planetarny

Wacław

Ach tak jest, i mam ci się przyznać – od tej chwili chodzę jak ogłupiały

Władysław

Znać to, znać!

Scena 9ta

Ciż i Józef (: wchodzi po lewej :)

Józef

Wielmożna Pani się dowiaduje, czy Pan Władysław jest w domu, gdyż zaraz tu przyjdzie z Panią Majorową i panną Agatą. Wielmożna Pani powiada, że ma z Panem do pomówienia, prosi także Pana Wacława, żeby się nie oddalał.

Władysław (n. s)

To grad zapowiedziany (: głośniéj)
Powiedz ciotce, że czekam na jéj rozkazy.

Józef

Idę zaraz (na str. odchodząc do drzwi po lewej :) Oj, źle będzie z nami, źle!

Wacław

Cóż znaczy to solennie zapowiedziane przybycie?

Władysław

Mnie się zdaje, że się domyślam (: na stronie :) Wszak to na mnie się skrupi!

Wacław

Ja bynajmniej nie zgaduję, chociaż sobie teraz przypominam, że zanim tu wszedłem, zastałem w saloniku ciotkę Teresę mówiącą z moją matką i ciotką Agatą tak, jak gdyby im jakiś plan przedkładała. Skoro mnie spostrzegła, umilkła.

Władysław

Ha, wnet się dowiemy. Czekaj tu chwilkę, ja tylko ten szlafrok zdejmę, zaraz wrócę, później pomówimy jeszcze o twoich sprawach sercowych, gdyż od tej chwili ja cię będę prowadził, będę twoim mentorem.

(: wychodzi po prawej :)

Scena 10ta

Wacław sam (: p. K. m.)

Władysław ma słuszność, on się zna na tem, inaczej trzeba było sobie postąpić, lecz czyż ja umiem, czyż ja mogę się podobać! (p. k. m.) Nie, trzeba się wyrzec tych marzeń, stłumić w sobie to uczucie! Wszakże Ojciec nie wyda jej za mnie, a ona takiego, jakim ja jestem, kochać nie może! (p. k. m.) A jednak ja ją tak kocham!

Scena 11ta

Wacław, Pani Odolińska, Pani Majorowa, Panna Agata

P. Odolińska (: wchodząc pierwsza po lewej:) Cóż to? Niema Władysława?

Konnika

Wacław.

Poszedł wziąść surdut.

P. Udol.

Mógł to wcześniej uczynić. /siada na środku kanapy/

P. Majorowa.

Nie stanął do appelu! To mi piękny porządek! Gdyby tak u mnie w pułku oficer....

P. Agata.

Wszakże on już nie jest oficerem.

P. Maj.

Wszystko jedno, człowiek który raz służył powinien zawsze i wszędzie znać służbę.

P. Udol.

Nie nazwę to służbą, jednak mnie dziwi.....

./.

Wacław.

Mnie się zdaje....

P. Maj.

Nie masz w tém głosu. Jesteś cywilistą, nie byłeś nigdy w wojsku. Zresztą rezonowania nie lubię. Subordynacya i basta!

P. Agata.

Dajże mu powiedzieć.....

P. Maj.

Cóż on tam wié o subordynacyi. On jest uczony, mędrzec! On, - mój syn! - Ale to nie moja wina! Jego ojciec ś. p. Major Inżynieryi wiecznie w książkach siedział. Mówiłam, prosiłam

nawet do milion.... żeby chłopca nie karmił książkami! Nie, nic nie pomogło i patrzcie jakiego mi zrobił z niego cywilistę!

Wacław.

Przecie teraz i od oficerów nauk wymagają.

P. Maj.

Głupstwo! Nowa szkoła! Sęsu niema! U mnie oficer to oficer a nie filozof! Niech tęgo na koniu siedzi, rąbić się jak kroć set..., niech będzie śmiały, przytomny, wesoły, niech się nie boi ani kieliszka ani dziewczyny ani samego diabła rogatego! To mi oficer!

/.

A jeżeli takim nie jest, rozstrzelać i basta!

Scena 12ª

Ciż. Władysław (wchodząc w surducie po prawej)

Kogoż ciocia dzisiaj chce rozstrzelać? (chce ją w rękę pocałować, ona się tyłem do niego odwraca i idzie po za kanapę do kominka. n. str.) Oho! podobno mnie! (idzie do P. Odolińskiej, którą w rękę całuje.) Dobry dzień Ciotce,.... Ciotka dobrze spała téj nocy?

P. Odolińska.

Nie po to tu przyszłyśmy by o tém rozmawiać! Usiądźcie wszyscy gdyż mamy z tobą do pomówienia.

P. Maj.

Ja wolę stać przy kominku. - Zimą i latem lubię ogień, to mi obóz przypomina. |: Siadają w następującym porządku: P. Odolińska już siedziała w środku kanapy. Panna Agata obok niéj na krześle, które jéj Władysław przysuwa, Wacław w karle od okna, po prawéj P. Majorowa stoi przy kominku, Władysław w środku sceny :|

Władysław.

Jeżeli Ciotka pozwoli, także stać będę.

P. Odol.

Usiądź proszę, gdyż to co ci mam powiedzieć może dłużéj potrwa.

P. Maj.

Ja wypaliłabym od razu.

/

52.

/: Władysław skłania się w milczeniu i siada w karle przy stoliczku po prawej od środka sceny :/

P. Odolin. /: do Władysława :/

Wiesz że twój ojciec, mój ś. p. brat Jenerał nie zostawił ci prawie żadnego majątku a raczéj że go przetrwonił.

Władysław.

Proszę Ciotki.....

P. Odol.

Daj mi mówić, – nie będę bądź przekonanym wyrzutów robiła pamięci twojego Ojca. – Przytaczam tylko fakt. Otóż po jego śmierci ja wzięłam w ręce administracyę jego dóbr.... co się dało wyratować, wyratowałam...

Władysław.

Wiem kochana ciociu i moja wdzięczność...

./.

P. Odolt.

Nie przerywaj proszę, gdyż nie dlatego to mówię, lecz żeby ci przypomnieć że pomimo wszelkich zabiegów, z majątku twego Ojca zostało ci bardzo mało, zaledwie dwa do trzech tysięcy rocznego dochodu. To ci się wszakże czuć nie dało, ponieważ uważając cię jako mego jedynego spadkobiercę, wyznaczyłam ci pensyę dziesięciu tysięcy reńskich rocznie.-

P. Maj.

Co to dla niego! Jednej nocy więcej przegra!

P. Odolińska.

To ci jednak nie wystarczało, gdyż porobiłeś znaczne długi, przewyższające już dzisiaj twój majątek.

/.

P. Maj.

Tylko strzępki z niego zostały.

P. Odal.

Już by z niego nie było ani śladu, gdybym niebyła dotąd zatrzymała administracyi w moim ręku, pomimo że od dawna jesteś pełnoletnim, raz dlatego, że byłeś w wojsku, powtóre że wziąwszy dymissyę....

P. Maj.

Jak można brać dymissyę!

Władysław.

Alež Ciociu, pokój panował na całej kuli ziemskiej, nudziłem się....

P. Odal.

Mniejsza o to, dosyć że wystąpiwszy z wojska, nie okazywałeś najmniejszego gustu do gospodarstwa.

/.

Władysław /n. str./

Prawda.

P. Maj.

Już to co do tego siostruniu, on ma słuszność. Wolałabym od rana do nocy rekrutów musztrować, niż być hreczkosiejem.

P. Odol. /:do Majorowej:/

Nie będę się względem tego sprzyczała. /:do Władysława:/ Dosyć że dzisiaj już czas ażebyś się zastanowił nad swojém położeniem i przyszłością. Ponieważ jednak dotąd tego u ciebie nie spostrzegłam, uważałam za mój obowiązek za ciebie to uczynić.

P. Maj.

Jednem słowem trzeba żebyś się ożenił i basta!

Władysław /: wstając:/

Za pozwoleniem....

/.

P. Odol.

Proszę cię usiądź i wysłuchaj mnie do końca. |: Władysław siada :| Myślałam właśnie o wyszukaniu ci stosownej partyi, gdy przyjechała tu Pani Rozamunda Zamurło....

Wacław |: zrywając się :|

A!

|: Władysław i Panna Agata wstają :|

P. Odolińska.

Co to jest?

Wacław |: zmieszany :|

Ja.... nic....

P. Maj.

Jakto nic, wrzasnąłeś jak panienka!

P. Agata.

Jak pobladłeś!

Władysław.

To nic, musiało mu się nie dobrze

/.

zrobić, właśnie przed chwilą skarżył się na mocny ból głowy.

Wacław.

A tak, tak, ból głowy, trochę mi się w oczach zaćmiło.

P. Maj.

(: wzruszając ramionami – do siebie :)

I to mężczyzna! Kubek w kubek jego Ojciec! Rozstrzelać i basta!

P. Odal. (: do Wacława :)

Czy zawrót już minął?

Wacław.

Już, już, zupełnie.

(: Władysław, Panna Agata i Wacław siadają :)

P. Odal.

Możemy zatém dalej mówić. Pani Rozamunda jak wiesz jest siostrą Pułkownika Poryckiego a z nami z kolli=

/.

gacona. Była tu wczoraj u mnie i da-
ła mi delikatnie do zrozumienia że
Pułkownik, pamiętny na węzły przyjaź-
ni, które go z twoim Ojcem łączyły, chęt-
nie wydałby za ciebie swoją córkę jedy-
naczkę, pannę mającą półtora miliona
posagu.

P. Maj.

Słyszysz, córkę pułkownika, jednego
z najlepszych jeźdźców w armii!

P. Odol.

Widocznie mówiła ona z polecenia
swego brata gdyż przywiozła ci od
niego zaproszenie na Wołyń pod po-
zorem, że byłoby mu miło poznać i
widzieć w swoim domu syna naj-
lepszego przyjaciela.

/.

Władysław.

Dziękuję za zaproszenie, ale nie pojadę.

P. Odal.

Stanowczo?

Władysław.

Najzupełniej.

P. Maj.

Słuchaj do kroć set....

P. Odal. (: do Majorowej :)

Proszę cię... (: do Władysława :) W takim więc razie, widzę się zmuszoną postawić ci następującą alternatywę. Albo, namyśliwszy się usłuchasz życzliwej rady i pojedziesz na Wołyń starać się o rękę córki Pułkownika, w tym wypadku zapłacę twoje długi, wyekwipuję cię i dam pieniędzy na drogę, żeby ci tam na niczém nie

./.

brakowało. Albo jeżeli odmówisz, oddam ci twoją wioskę, którą w oka mgnieniu twoi dłużnicy rozszarpią i nic, zgoła nic ci nie zostanie. Wtedy będziesz miał odemnie tysiąc reńskich rocznej pensyi i mały legacik po mojéj śmierci. Na więcej nie licz.

P. Agata.

Ależ siostruniu ....

P. Maj.

Ja nie dałabym i tego. Niech sam pracuje, a nie zechce, to rozstrzelać i basta.

Władysław /: do P. Odolińskiej :/

Od woli Ciotki zależy usunąć mi swoje dobrodziejstwa, których i tak więcej doznałem, niżeli na

/.

nie zasłużyłem. Czuję to głęboko, niechaj ciotka będzie o tém przekonaną, lecz co się tyczy starania się o córkę Pułkownika .....

P. Odol.

Nie żądam nagłej odpowiedzi, daję ci czas do namysłu.

P. Maj.

Za pięć minut tak, albo nie i kwita!

P. Agata.

Ależ pięć minut, to niepodobna ....

P. Odol.

Agata ma słuszność, możesz się dłużej namyśleć, żądam tylko, żebyś mi dał odpowiedź przed odjazdem Pani Rozamundy, która z tąd wraca na Wołyń.

/.

Władysław (: żywo jak gdyby mu jakaś myśl przez głowę przeszła :)
Pani Rozamunda wraca na Wołyń?

P. Odal.

Tak jest, pojutrze jedzie wprost do Pułkownika. – Zdaję mi się że ona dlatego tutaj pewne kroki względem nas uczyniła, że tam stara się o Pannę Jadwigę Pan Piotr Bałagulski.

(: Wacław okazuje mocne wzruszenie ale się powstrzymuje :)

Władysław (do siebie :)

A, Pan Bałagulski się stara...

P. Odal.

Widzisz że ci dają pierwszeństwo, korzystaj z tego. (: Władysław się za=

/.

myśla, lecz okazuje grą mimiczną że jakiś plan w myśli układa :/ Zo=stawiamy was tutaj, /: do Wacła=wa :/ A ty staraj się wpłynąć na niego, żeby się seryo zastanowił i poszedł drogą, którą rozsądek wskazuje.

/: Wacław skłania się w milczeniu.
P. Odalińska wychodzi po lewej :/

P. Maj. /: patrząc na Wacława :/
Żeby słówko pisnął! Niuńka! — Rozstrzelać i basta! /: wychodzi za P. Odalińską :/

P. Agata /: do Władysława :/
Mój Władzieńku zrób jak ci siostra Teresa radzi .... jeżeli ci to przykrości nie robi... Namyśl się moje dziecko, namyśl. /: wychodzi za tamtémi :/

/.

Scena 13.

Władysław. Wacław.

Wacław.

A co Władysławie, czy nie miałem słuszności, mówiąc, że niema dla mnie nadziei.

Władysław (: chodząc po scenie zamyślony :)

Cyt, cicho, sza!

Wacław.

Nie odpowiadasz?

Władysław.

Szyyyt!

Wacław.

Miałżebyś się namyślać?

Władysław (: stając przed nim :)

Już się namyśliłem. Jadę.

/.

Wacław (: w ostępieniu :)

Jedziesz?

Władysław.

Jadę i ty ze mną.

Wacław.

Przenigdy!

Władysław.

Ani słowa, ty jedziesz ze mną, razem jedziemy na Wołyń, ale ty jako ja, a ja jako ty.

Wacław.

Nierozumiem.

Władysław.

Przecie to jasne, ty jako.... albo czekaj, lepiej ci to wyjaśnię. Jedziemy razem i tam przyjeżdżamy ty jako Władysław Morżanowski, ja jako Wacław Rów=

./.

czyński; Wacław Władysław łatwa pomyłka.

Wacław.

Oszalałeś?

Władysław (: nieważając:)

Pułkownik nas obu nie zna, ty przejmujesz mój charakter, jesteś ~~młody~~ miły, lekki, dowcipny, smalisz cholewki do panny....

Wacław (: do siebie:)

On gorączkę dostał!

Władysław.

Ja udaję spokojnego, sensata, rozsądnego, uczonego, jednem słowem staję się tobą.

Wacław.

Złą chwilę obrałeś do żartów.

Władysław.

Bynajmniej nie żartuję.

/.

Wacław.

Więc zmysły postradałeś!

Władysław.

Ja zmysły postradałem! — Boże! słyszysz go i jeszcze nie zagrzmiało! Ratuję go, prowadzę, żenię, a on powiada że zmysły postradałem! I to mędrzec takie głupstwo powiada!

Wacław (: chcąc odejść :)

Wiesz co Władziu, w takiej chwili niespodziewałem się tego po tobie.

Władysław (zatrzymując go :)

Ależ człowiecze zastanów się, to plan przepyszny!

Wacław.

Puść mnie, proszę.

Władysław.

Słuchajże do licha, kiedy rozsądnie

/.

mówię. Oto jest nasze położenie:
Ty kochasz się w Pannie Jadwidze
bez nadziei, ja niemam grosza przy
duszy, grożą mi małżeństwem lub
posadą świętego tureckiego.

Wacław.

Cóż z tego?

Władysław.

Jeśli odmówię jechać w konkury
obejmę natychmiast ową posadę, o
którą nie dbam wcale, (: uderzając się po
kieszeni :) mam już dosyć tego urzędo-
wania. Ty zaś będziesz desperował,
uschniesz z miłości, umrzesz daj-
my na to, ale się z panną nie ożenisz.

Wacław.

Ach tak!

/.

Władysław.

Uważaj do tego, że tam już jest konkurent. Jeżeli nie pojedziemy i panny gracko nie chwycimy, on się z nią ożeni.

Wacław.

Okropna myśl!

Władysław.

A zatém trzeba jechać!

Wacław.

Pojmowałbym to zresztą, ale dlaczego ta przemiana naszych osobistości?

Władysław.

Mówże tu do zakochanego, – on nic a nic nie rozumie. Przecie to jasne jak dzień! Powiedz: za kogo Pułkownik chce wydać

./.

córkę, za mnie czy za ciebie?

Wacław.

Niestety za ciebie.

Władysław.

Za mnie, Dlaczego? Bo ja jestem synem jego najlepszego przyjaciela, bo sobie to zapewne z moim Ojcem za kawalerskich czasów bez mojej i Panny Jadwigi wiedzy, w biwaku ułożyli.

Wacław.

Tak jest, zapewne.

Władysław.

Dalej, tylko słuchaj jak rezonuję. Czy nie słyszałeś nigdy o Pułkowniku? On, usposobieniem, charakterem, gustami jest kubek w kubek do mego Ojca podobny, a że ja pod tém względem także jak dwie krople wody mam być do mojego Ojca podobnym, z tego wynika, że jestem również podobnym do Pułkownika.

Wacław.

Nie przeczę, lecz...

Władysław.

Półkownikowi widocznie się to podobało. Moja ustalona reputacya zapewne doszła jego słuchu, przymioty mojej duszy trafiły do jego serca i powiedział sobie: "Oto jest ten którego chcę mieć za zięcia." - To oczywiste!

Wacław.

Być może, ale bądź co bądź twoja myśl jest szaleństwem.

Władysław.

Ale jakże chcesz wyjść z takiego położenia, taki cel osiągnąć, jeżeli nie szaleństwem? Twojemi chrząszczami do ślubu pewnie nie pojedziesz!

Wacław.

Nie, nie to niepodobna!

Władysław.

Dobrze więc. Siedź tu siedź i ja będę siedział i oba będziemy się dzieli ale na to dzie!—

Wacław.

Jakże możesz przypuszczać że by się to udało, wszakże zaraz na wstępie sama panna Jadwiga, pani Rozamunda poznają nas i powiedzą pułkownikowi...

Władysław.

Otóż tu właśnie podziwiaj całą jeniatność mojego planu, planu zbudowanego w jednej chwili na pięciu słowach: "Pani Rozamunda jedzie na

Wołyń!„ Znasz ją tak dobrze jak i ja, wiesz co to za romantyczna, między nami mówiąc przewró‑cona głowa. Taką ciocię nie co dzień przyjazne Bogi kochan‑kom zsełają! Przyjedzie tu w krótce. Ja się z nią rozmówię, jéj fantazyę rozpalę, przedłożę cały plan, wciągnę ją do naszego spi‑sku, ona pojedzie na Wołyń ja‑ko nasza awangarda, uprzedzi pannę Jadwigę, namówi ją żeby milczała na co ta przystanie je‑żeli ci jest przychylną. W przeciw‑nym razie poproszę pania Roza‑mundę żeby mnie liścikiem przez kozaka na ostatniéj stacyi u‑przedziła że nasz plan djabli wzięli; wtedy przyjedziemy ty

jako ty, ~~jako~~ ja, zobaczémy czy
się innym sposobem rzecz nie
da zrobić, a nie, to w najgor-
szym razie zwiniemy chorą-
giewkę i tu wrócimy. Oto jest
cały plan, jeszcze raz powiadam:
"Kto nic nie waży, nic nie osiąg-
nie„ teraz rób jak chcesz.
/ Władysław kontent z siebie chodzi po po-
koju zacierając ręce. /

Wacław.

Ha! Wiesz co Władziu,... tyś
w takich rzeczach mądrzejszy
odemnie,... gdyby pani Ro-
zamunda na to przystała,
... przecie to ciotka...

Władysław.

/przystajesz! Doskonale!
/dzwoni./

Wacław.

Co robisz?

Władysław.

Obaczysz.

Scena 14ª.

Ciż Józef. (wchodzi w głębi)

Władysław. (do wchodzącego Józefa)

Józefie, gdy pani Rozamunda Zamurło tu przyjedzie, wprowadzisz ją, niby przypadkiem tu do téj biblioteki.

Józef.

Właśnie jéj pojazd zajechał przed pałac.

Władysław.

Idź więc co najpredzej, — pamiętaj tutaj nie do salonu, .. a ciotkom nic nie mów że już przyjechała. Rozumiesz?

76

Józef.

Rozumiem, to jest... właściwie nie...

Władysław.

Dlaczego?

Józef (do Władysława tajemniczo i poufnie.)

Ależ ona stara i malowana.

Władysław. (śmiejąc się)

A, tak,... no, no, o mnie bądź spokojny.

Józef.

Dobrze Panie (wychodzi wyżebi)

Władysław. (do Wacława)

A ty idź do mego pokoju i czekaj tam póki cię nie zawołam.

Wacław.

Mnie się przecie zdaje że... to

szaleństwo.

Władysław.

O mój kochany, raz przystałeś te-
raz się wahać już za późno. Za-
czynam działać. (wypychając go ku
drzwiom po prawej) Bądź zdrów, i
nie wiele rozmyślaj, bo to się na
nic nie przyda, mądrzejszego
nic nie wymyślisz. (Wacław wycho-
dzi do pokoju po prawej, Władysław za nim
drzwi zamyka i wraca naprzód sceny.) I-
leż to biedy z temi mądremi ludź-
mi nim się ich do czego rozum-
nego nakłoni.

Scena 15ta.

Władysław Pani Rozamunda
Józef.

Józef (otwierając drzwi w głębi)
Tędy proszę Wielmożnej Pani

Władysław. /idąc naprzeciw pani Rozamundy z ukłonem/

Pani . . . .

/Józef wychodzi w głębi/

P. Rozamunda.

A, pan Władysław, jakże się cieszę że pana widzę. Comment vous portez vous cher Monsieur Ladislas.

Władysław. /tajemniczo/

Wybacz Toskana pani że ją tu kazałem wprowadzić.

P. Rozamunda /zdziwiona/

Jakto?... pan... mnie... tu...

Władysław.

Tak jest pani.

P. Rozamunda.

Nie … pojmuję…

Władysław.

Moje ciotki nie wiedzą, że pani tu jesteś.

P. Rozan.

Cóż to ma znaczyć? (z uśmiechem)
A, rozumiem!

Władysław. (bardzo seryo)

Nie pani, – pani nic nie rozumiesz….

P. Rozan.

Nie… nie… rozum…

Władysław (jak wyżej)

Nie pani bo tu chodzi o ważną tajemnicę!

P. Rozan.

O tajemnicę!

Władys.

Od której szczęście dwojga ludzi zawisło.

P. Rozam.

Dwojga ludzi?

Władysław.

Którą pani odkryję, jeżeli mi pani przyrzekniesz że jej nie wydasz.

P. Rozam. (żywo z ciekawością)

Przyrzekam!

Władysław.

Że na wszelkie moje pytania z szczerością odpowiesz.

P. Rozam.

Przyrzekam! Cóż takiego?

Władysław.

Pani byłaś zeszłego lata w Ems?

P. Rozam.

Byłam.

Władysław

Z panną Jadwigą Korycką.

P. Rozam.

Tak jest, cóż dalej?

Władysł.

Tam był także mój brat cioteczny Wacław Różyński.

P. Rozam.

Rozumiem ... Pan się obawiasz ...

Władys. (spokojny)

Niczego się nie obawiam.

P. Rozam.

Jakto?

Władys.

Wnet pani zrozumiesz, czy uważałaś Pani że on się kochał w pannie Jadwidze, namiętnie, dziko, szalenie! –

P. Rozam (n. str.)

Chce mnie wybadać. (głośno)

Nie tego nie spostrzegłam.

Władysław.
Jakto pani tak przejętna, tak bystra, do wszystkiego co jest uczuciem mogłaś tego nie dostrzedz?

P. Rozam.
Zapewne że dostrzegłam, ale żeby to było namiętne, dzikie...

Władysław (żywo)
A panna Jadwiga?

P. Rozam. (n. str.)
Aha, (głośno) Jakże pan możesz przypuszczać...

Władys (n. str.)
Dyplomatykuje. (głośno) Zaklinam panią mów mi pani prawdę, wszak obiecałaś być szczerą.

P. Rozam.
Zaręczam pani że możesz być zupełnie spokojnym.

Władysław.
Ja jestem spokojnym — o siebie, ale o niego...

P. Rozam.
Hę?

Władys.
O niego pani, o niego! O mego brata, przyjaciela!

P. Rozam.
Więc to o pana Wacława chodzi?

Władysł.
Przecie nie o mnie, Wszakże ja, nie znam panny Jadwigi, — Ale on, - mój biedny Wacław, szaleje, warjuje, chudnie, blednie, nie je, nie pije, (n. str.) On nigdy nie pije! (głośno) Pani on umrze, on sobie w łeb strzeli!

P. Rozam.

O mój Boże!

Władysł.

Pani jedna wyratować go możesz.

P. Rozam.

Ja?

Władys.

Tak jest pani; tylko powiedz mi najprzód jakie były uczucia Panny Jadwigi względem niego?

P. Rozam.

Nie wiem czy jako ciotka mogę...

Władysł. (natarczywie)

Pani! tu niema ciotki, tu chodzi życie lub śmierć! mów pani, kocha go czy nie kocha?

P. Rozam.

Kocha.

Władys.
A! ożyłem!
P. Rozam. (n. str)
Szczególny człowiek!
Władysł.
Teraz na panią kolej, ratuj pani ratuj mego brata!
P. Rozam.
Mam go ratować? Ale jak? Wszakże pan wiesz....
Władysł.
Wiem że pani z innem polecce" niem tu przyjechałaś, ale właś. nie dlatego do pani się udaję, bo teraz Pani los tych dwojga ludzi trzymasz w twojim ręku.
P. Rozam.
Ja Panie nic nie trzymam... mój brat...

Władyst.

Mylisz się pani, – pani trzymasz tę słabą nitkę na której dwoje kochanków wisi nad przepaścią!

P. Rozam.

Nad przepaścią!

Władyst.

Czarną, głęboką, bezdenną!

P. Rozam.

Ach to okropnie, ale wytłumacz mi pan...

Władyst.

Zaraz pani! (n. str.) Niech odetchnę! (głośno) Opowiem rzecz w krótkości. Mówię bez ogródek. Pułkownik zaprosił mnie do siebie wczoraj wy-
dania

za mnie swojej córki. Jeżeli nie po-
jadę, ożeni się z nią Pan Batagulski;
i wtedy mój nieszczęsny brat i Pan-
na Jadwiga zginęli.

P. Rozam.

Prawda!

Władysław.

Jeżeli zaś pojadę i sam się ożenię, wte-
dy także zginęli!

P. Rozam.

Prawda, prawda, gdyby za pana po-
szła, to byłoby straszne!

Władyst. (n. str.)

Dziękuję! (głośno) Pojmujesz więc Pa-
ni że jedyny sposób ich ocalić jest
żeby panna Jadwiga poszła za me-
go brata.

P. Rozam.

Tak jest, tak.

88

Władysław.

Ale pułkownik nie jest człowie-
kiem któryby dał sobie szyki po-
psuć bezkarnie.

P. Rozam.

O nie!

Władyst.

Trzeba więc użyć podstępu, i to
cały plan ułożony przez mego bra-
ta. Znajdziesz go Pani może tro-
chę dziwacznym… szalonym,
lecz niech Pani ma uwadze że
go robił człowiek dziko zakocha-
ny.

P. Rozam. (do siebie.)

Dziko zakochany, jakto pięknie
brzmi!

Władyst.

Zresztą pamiętaj Pani że Bogowie

zawsze trzymają z zakochanemi.

P. Rozamand.

Ach tak, Bogowie trzymają...

Władysł.

Z zakochanemi. — Przyjedziemy więc na Wołyń z mojim bratem, ale zamieniamy się na role, on weźmie mojią konkurenta i moje nazwisko, ja zas jego. On będzie się starał podobać pułkownikowi, ja nie bardzo, a gdy się to raz uda, reszta pójdzie jak z płatka.

P. Rozam.

Wyśmienicie, plan wyborny, oryginalny, lecz pan mówiłeś że odemnie wszystko zawisło, jakąż ja mam w tem rolę odegrać?

Władysł.

Główną, przysposobić Pannę Jadwigę.

90

żeby się tam nie sprzeciwiała i pomogła nam milczeniem

P. Rozam.

Będzie to trudno, lecz biorę to na siebie.

Władysł.

Również będę Panią prosił o tajemnicę względem moich ciotek. Pojmujesz Pani że moja ciotka Teresa lub Pani majorowa...

P. Rozam.

Naturalnie, przecie ja się na prowadzeniu miłośnej intrygi trochę rozumiem.

Władys.

Nie wątpię o tém.

P. Rozam.

Azatém ....

Władyst.

Sojusz zawarty.

P. Rozam. (podając mu rękę)

Możesz Pan na mnie liczyć.

Władyst.

Pozwól więc Pani żeby bohater sam u stóp twoich podziękę złożył (idzie do drzwi po prawej które otwiéra)

Rozam. (do siebie)

Bohater! Nie wiém czy jéstem we śnie czy wdawny świat moich marzeń przeniesiona.

Scena 16ta.

Ciż i Wacław. (wchodzi po prawej)

Władyst.

Chodź tu bohaterze i sam podziękuj Pani która obiecuje popierać twoje zamiary.

Wacław.

Wistocie łaskawa Pani, niewiem...

Władysł. (cicho do Wacława)

Niecofaj się do kroć set...

P. Rozam.

Ach jak to pięknie panie Wacławie tak dzi... tak namiętnie się kochać jak Pan!

Wacław (spokojnie z uszanowaniem)

Więc Pani mi pozwalasz kochać pannę Jadwigę?

P. Rozam.

Czy pozwalam! alež ja się unoszę nad pańską miłością gorącą, szaloną! (do siebie) dziką!

Wacław (jak wyżej)

W samej rzeczy ja szczerze kocham Pannę Jadwigę.

Władysław. (cicho do Wacława)

Goręcej, goręcej!

P. Rozam. (do Wacława)

Pański plan mnie zachwycił.

Wacław

Za pozwoleniem, Pani powiadasz mój plan...

Władysław

Tak jest twój romantyczny, szalony plan, cechujący stan gorączkowy w którym się z miłości znajdujesz, plan warjata! (znacząco) Ot jednak dobry!

P. Rozam.

Ach jakże pięknem jest takie uczucie! Wistocie niespodziewałam się w naszym prozaicznym ~~wieku~~ stuleciu spotkać miłość któraby taki pomysł wydać

mogła.

Władysław. (cicho do Wacława)

Słyszysz.

Wacław

Łaskawa pani...

P. Rozam.

Mogę ci też śmiało powiedzieć pa-
nie Wacławie że masz wszelką
nadzieję iż twoja miłość pomyśl-
nem skółkiem uwieńczoną zo-
stanie.

Wacław.

Ja tylko chciałem...

Władyst. (cicho do Wacława)

Będziesz ty cicho (głośno) On jest
tak przejęty radością że oniemiał.
(cicho do Wacława) Ciesz się
no cieszże się! –

Wacław

Pani...

P. Rozam.

Pojmuję pańskie wzruszenie, gdyż za młodu byłam w podobnym położeniu które niestety spełzło na niczem

Władysław.

No, kiedy mówić nie możesz, ucałuj przynajmniej rączki Pani która tyle dla ciebie łaskawa / *Wacław zbliża się z wahaniem do Pani Rozamundy która rękę do pocałowania ku niemu wyciąga. Władysław cicho do Wacława.* / Całujże do miljon djabłów! / *Wacław całuje w rękę Panią Rozamundę* / *Władysław głośno* / A teraz może pani zechce przejść do moich ciotek

P. Rozam.

W samej rzeczy Pani Teresa czeka na mnie.

Władysław.

Idźmy więc, zarazem uznajmi-my ciotkom że wskutek łaska-wego pani zaproszenia na sobu, Wacław i ja za trzy dni jedzie-my na Wołyń.

P. Rozam.

Sądzę że ta wiadomość panskie ciotki ucieszy.

Władyst.

Czyż mogły o tém wątpić!! Poz-woli pani sobie rękę podać?

P. Rozam.

Do zobaczenia Panie Wacła-wie.

Wacław.
Sługa pani Dobrodziejki.

Władysław (podawszy rękę pani Rozamundzie odchodząc na lewo)
Pałuj się Waciu. (Władysław i p. Rozamunda wychodzą po lewej)

Wacław (p. k. m.)
Chwycił mnie wszpony i nie puszcza. — Przepadło, teraz niema co się już wahać, trzeba tam iść gdzie on prowadzi, a jednak przez skórę czuję że się jakieś głupstwo stanie

Zasłona spada.

Koniec Aktu Igo

Akt II

1. Teatr przedstawia elegancki salon
na wsi. W głębi troje drzwi szklannych
na ogród. Między niemi gustownie zawie-
szone trofea z broni palnéj i siecznéj,
wśród któréj 4 pałasze pojedynkowe.
Po prawéj w 1széj kulisie okno, w drugiéj
drzwi, w 3ciéj ukośne drzwi w rogu. Po
lewéj w 1széj kulisie kominek w drugiéj
drzwi, w 3ciéj ukośne drzwi w rogu. W sa-
mym środku sceny na przeciw dru-
gich kulis tak zwany puff, czyli sofka
okrągła z oparciem w środku, wazon-
ki z kwiatami. – Na przodzie sceny po
prawéj stolik na nim szachownica,
przy nim 2 karła i krzesło. Na przodzie
sceny po lewéj kanapa. Przed nią wię-
céj ku lewéj okrągły stolik bogatym
dywanikiem przykryty. Na nim wazon

Meble żółte

z kwiatami; koszyki damskiemi robotami; albumy; mały damski kałamarzyk; pióra stalowe, pugilares z papierem listowym i kopertami; dzwonek ect. etc.

Między kanapkami a kominkiem krzesło i jedno krzesło. Oprócz tego w salonie tu i owdzie parę krzeseł. Przy podniesieniu kurtyny Wacław stoi oparty o boczną poręcz kanapki od środka sceny, ręce na krzyż założone, głowa spuszczona. Władysław chodzi po pokoju. /

Scena I.

Władysław - Wacław.

Władysław

Ja ci powiadam, że jeżeli dalej takim spokojnym i nieruchliwym będziesz jak dotąd, Pułkownik wreście wszystkiego się domyśli i cały plan diabli wezmą. - Od tygodnia

jesteśmy tutaj. Panna widocznie za tobą skoro przystała na namowę pani Rozamundy. - Pułkownikowi ani się śni o naszym podstępie. - Panowie Piotr i Krzysztof zawadzają trochę, ale z niemi damy sobie radę. - Pani Wanda... no, ale to się już mnie tylko tyczy. - wszystko jednem słowem szłoby nie źle gdyby nie ty.

Wacław

Cóż ja temu winien że nie mogę...

Władysław

Trzeba, trzeba koniecznie, rozumiesz, że się już raz do pioruna jeżeli chcesz mnie udawać. Patrz jak ja się zupełnie twoją rolą przejąłem. Jestem spokojny,

przyzwoity, nic lekkiego nie mó-
wię, gram w pikietę lub w sza-
chy z Pułkownikiem, dla Panów
Piotra i Krzysztofa jestem u-
przejmy, słodkim nawet pomi-
mo że mi diabelnie nerwy dra-
żnią, na pannę Wandę chociaż
piekielnie ładna, ani się nie spoj-
rzę, krótko mówiąc staram
się być tobą. Rób tak jak ja
to jest zupełnie przeciwnie
a będzie dobrze.

Wacław

Wszakże ja się ruszam jak
mogę.

Władysław.

To mi piękne ruszanie!
Przysłuchiwałem się tu kiedyś
z boku jak z panną rozma-

wiałeś. Niech kto chce zgadnie o czem prawiłeś: O geologii!!

Wacław

Ależ ją to bardzo zajmowało.

Władysław

Co innego zajęłoby ją dia-
belnie inaczéj, lecz mniejsza o to, kiedy jéj się tem podobasz a nam to zresztą nic nie szkodzi, ale zmituj się Waciu, uważaj z Pułkownikiem.

Wacław

Cóż złego zrobiłem? – Jestem grzecznym.

Władysław

Co tam grzecznym, nie o to chodzi, ale mnie źle udajesz. Każdym niemal słowem w każdym kroku, każdym ruchem

zdradzasz że ty jesteś łyą a nie ja.

Wacław

Myślałem że ciebie nic złe na- śladuję.

Władysław

Pięknie, na przykład przed wczoraj gdy nas Pułkownik za- prowadził na błota i kuropa- twy; chybiałeś jak żaden krawiec pudłowałeś tak że sam azor się zumienił.

Wacław.

Kiedy lepiej strzelać nie umiem.

Władysław

Wytrzymuj trochę, wypuść ku- ropatwę na pewną odległość! ale nie, skoro się zerwie, ty pęc pęc z pod pachy poszła!

Wacław.

To tak z ochoty, - i potem one tak prrrr... to dekoncertuje.

Władysław.

A do krzyków to znowu celujesz i celujesz i palniesz właśnie gdy krzyk już jest na horyzoncie.

Wacław

Bo chciałbym wrząć dobrze na cel a on tak leci wzyg-zag, wzyzka fiut!

Władysław.

Dosyć że musiałem wszystko po tobie dublować, szczęściem że Pułkownik był daleko, takim sposobem twoje pudła poszły na mój rachunek a moje strzały napełniły twoją torbę.

Wacław

Mnie się zdaje że ja jednąkuż, tę wodną ramitem.

Władysław.

Ranił! alez Wacin, dla Boga naucz że się już raz mówić bo jeśli za ciebie mogę strzelać, to przecie mówić za ciebie nie mogę.

Wacław

Cóż tak zdrożnego powiedziałem?

Władysław.

Któż o zwierzynie mówi że ją ranił, postrzelił, postrzelił!

Wacław

Niech będzie postrzelił.

Władysław

W ogóle nie dosyć się ruszasz, nie jesteś dość żywym, przy obiedzie

nie pijesz.

Wacław

Ja nigdy wina nie piję.

Władysław

Ty nie, ale ja piję. — Władysław pije.

Wacław

Będę probował.

Władysław

Próbój synu próbuj! pamiętaj nieustannie że jesteś Władysławem. Ja przy tobie ciągle jak niańka stać nie mogę, dożyć się i tak poświęcam, na przykład ile razy gdzie wieczór w ciemnym kurytarzu lub w ogrodzie jaką pannę służącą, jaką garderobiankę spotkam, zaraz nim ją pod brodę pogłaszczę,

powiadam: „Cicho to ja Władysław"

Wacław (przestraszony)

Ależ tutaj władysław, to ja!

Władysław

Właśnie, - robiąci reputacyą.

Wacław

Ale ty mnie zgubisz!

Władysław

Gdzież tam! do panny Jadwi, gi to nie dojdzie, a w oczach całej służby żeńskiej cię postawi. Starając się o pannę zdania frauen-cymeru lekceważyć nie można

Wacław

To istny szaleniec!

Władysław

Rób ty tylko jak ten szaleniec a wszystko będzie dobrze.

Wacław.

Ha! muszę skoro w to wszedłem,
ale zobaczysz Władziu że to się
źle skończy.

Władysław

Cicho, nie lamentuj, oto całe
towarzystwo nadchodzi.

Scena 2.

Władysław - Wacław - Pułko-
wnik - P.i Rozamunda - później
P. Wanda - Jadwiga - Pan Piotr
P.n Krzysztof.

/: Wszyscy ukazują się w głębi w ogrodzie.
Tylko Pułkownik i P.i Rozamunda wcho-
dzą środkowemi drzwiami. Panie za-
trzymują się przy środkowym klombie;
Zdają się rozmawiać o kwiatach, gdyż
pani Wanda i Jadwiga niektóre wska-
zują. Panowie Piotr i Krzysztof zrywa-
ją je i wiążą z nich bukiety. Pułkownik

110. 110.

postać elegancka, włosy siwe, dość krót-
ko ostrzyżone, nosi tylko małe wąsy do
góry podkręcone. Czarny surdut zapięty
bez wstążeczek orderowych, czarna chustka
na szyi, małe kołnierzyki, spodnie po-
piélate)

Pułkownik, (wchodząc)

Dla czegoż nas panowie po śnia-
daniu opuściliście?

Władysław

Miałem z Władysławem do pomó-
wienia o niektórych interesach
przed odejściem poczty.

P. Rozamunda

To bardzo niegrzecznie opuszczać
damy przed spacerem. Uzbroiłyśmy się wszystkie na to. (siada na
kanapce bliższej kominka, bierze robotę z
koszyka i zaczyna haftować)

Władysław

Właśnie dla tego Władysław ciągle mi się zrywał, ledwie zdołałem go tu utrzymać. (do Pułkownika) Nie u-wierzyłby Pułkownik co to za sza-lona głowa; bez ustanku prawię mu morały, ale gdzież tam; to groch na ścianę, to żywe srebro, iskra. (Wchodzą Pⁿᵃ Wanda z bukietem w ręku i Jadwiga, za niemi panowie Piotr i Krzysztof - Pan Piotr zajęty Jadwigą wiąże bukiet który jej ofiaruje a któ-ry ona obojętnie przyjmuje. P. Krzy-sztof nie odstępuje Pⁿʸ Wandy.)

Pułkownik

No, tego nie znajduję.

Władysław

Cicha woda brzegi rwie.

Wanda

O jakiejże to wodzie mowa?

Putkowa

O Panu Władysławie; pan Władysław twierdził że jego brat –

Władysław

Istny ogień, saletra! (Putkownik idzie trochę w głąb i rozmawia z panami Piotrem i Krzysztofem)

Wanda (siadając na kanapce od środka sceny i biorąc robótkę)

W istocie, nie byłabym tego myślała, sądziłabym raczej że pan...

Władysław (żywo)

Ja pani? (miarkując się – spokojnie) Jestem flegmatykiem, mam gusta ciche, spokojne.

Wanda

Nie znać tego po panu

Władysław (żywo)

Pozory... (spokojnie) Pozory pani pozory

Jadwiga (do Wacława który
się do mię zbliżył, pokazując mu kwia-
tek w bukiecie) Nie prawda pa-
nie – że to nie jest zwykła kon-
walia?

Wacław

Nie pani to jest: Convalaria
Multiflora.

Władysław (p. n. s.)

Masz go teraz z łaciną! (Jadwiga
siada na krześle przy kanapce obok pani Ro-
zamundy i zaczyna haftować. Wacław sia-
da przy niej na krześle od kominka. Pan
Piotr i P. Krzysztof przysuwają sobie krzesła
tak żeby P. Piotr siedział trochę w tyle
między Jadwigą a Wacławem – P. Krzy-
sztof za Panią Rozamundą i uwagą więcej
do ostatniej zwrócony. Pułkownik wra-
ca na przód sceny na prawo. Prawie pod-

czas całej sceny Wacław mówi po cichu z Jadwigą. P. Piotr chce się często wmieszać w rozmowę ale mu nie idzie.)

P. Piotr (drwiąco)

Pan Władysław zdaje się mocny w botanice.

Wacław (spokojnie i naturalnie)

Bardzo lubię kwiaty.

Władysław

Podczas nudów garnizonowych wziął się do botaniki.

Pułkownik

Przyznam się że mi w najnudniejszych garnizonach nigdy na myśl nie przyszło kwiatami się trudnić.

P. Krzysztof.

W samej rzeczy dość oryginalne zajęcie dla Rotmistrza.

Władysław (spogląda ze złością na pana Krzysztofa, potem mówi do Pułkow.)
Umizgał się wtedy do żony profesora botaniki.

Pułkownik (śmiejąc się.)
Aha, rozumiem, - to był kwiatek dla męża.

Władysław
Tak jest, dla męża. (śmiejąc się.)

Wanda.
Ładnie panowie, zamiast nas bawić, śmiejecie się między sobą.

Pułkownik
To historyjka garnizonowa

Pⁱ Rozamunda
Ite! fidone! W takim razie nie jesteśmy ciekawe.

Pułkownik (do Władysława)
niby to się boją a chciały by słyszeć.

otoż my na złość nie im nie po-
wiemy. — Może zagralibyśmy w szachy?

Władysław (z lekkiem westchnieniem)

Służę Panu Pułkownikowi. (p.n.s.)
Miła rozrywka tam gdzie taka
jest wdówka! (siadają, Pułkownik ple-
cami do dam, Władysław [illegible]
ustawiają szachy na [illegible] i zaczynają
grać)

Wanda

A, i pan Wacław grywa w
szachy?

Wacław (zapominając się)

Ja pani? bardzo lubię. —

Wanda

Pan także? Ja myślałam o panu
Wacławie. Sądziłam że tylko Pan
Krzysztof jest godnym partnerem
dla Pułkownika.

P. Krzysztof. (półgłosem do Wandy)

Pani jesteś okrutną! —

Pułkownik

Znamy się z panem Krzysztofem
zaś P. Wacław to nowy partner.

([illegible] okazuje lekkie nieukontentowanie
podczas tej części sceny. Krzysztof po cichu
mówi do Wandy, która zdaje się mu tylko
urywkami odpowiadać)

Rozamunda

Nie pojmuję w istocie jaką
przyjemność można znajdo-
wać w szachach. Rozumiałabym
jeszcze prędzej grę hazardowną, tam
jest przynajmniej walka ze szczęściem
jest w tem rodzaj poezyi, zaś tu
wszystko polega na [illegible]
rachowaniu, prawie na mate-
matyce.

Jadwiga (do Wacława.)
A propos matematyki; obiecałeś mi pan dokończyć objaśnienia o analizie spektralnej.

Wacław.
Tak jest pani, zatrzymaliśmy się właśnie na żółtej linii D. (dalej rozmawiają po cichu.)

Władysław (p.n.)
Jest! teraz wjechał na żółtą linię D.!

P. Piotr (do Jadwigi.)
Jak się pani podoba nowa czwórka którą przyjechałem?

Jadwiga (zmieszana.)
Nie uważałam.

P. Piotr (do Wacława.)
Ale pan, cóż powiesz o tych koniach? wszakże ich widziałeś gdy niemi

wczoraj powoziłem.

Wacław.

Tak jest widziałem je i zdawało mi się że wcale nie źle biegły.

Władysław (n. s.)

Oj!

P. Piotr (śmiejąc się)

Biegli! ha, ha! czy u panów mówią, że zaprzężone konie biegają?

Wacław (trochę zmieszany)

Chciałem powiedzieć...

Władysław

Że dobrze chodziły.. tak jest, to jest niby prowincyonalizm; u nas w niektórych okolicach chłopi tak mówią; a że Władysław często z chłopskiemi końmi jeździ na polowanie, przejął ten sposób wyrażania się.

<u>Wacław</u>

Tak jest tak, przejąłem.

<u>P. Piotr</u>

Biegli, konie biegli! to sławne!

<u>Jadwiga</u>

Pan Władysław podobno powie-
dział że je widział i że dobrze
biegły.

<u>P. Piotr</u>

Biegli, biegły, wszystko jedno!

<u>Jadwiga</u>

A.. tak pan sądzisz?

<u>Wanda</u> (<u>do Rozamundy</u>)

Uważasz pani jak się małej ząbki
przecierają?

<u>P. Rozamunda</u>

I bardzo. (<u>Pan Piotr niekontent wstaje, idzie
do stolika szachów, przypatruje się chwilkę gra-
jącym, potem przechadza się parę razy po pokoju,
staje przed trofeami w głębi, nareszcie wraca</u>

121.

(i siada na swoim miejscu obok Jadwigi)

Jadwiga (do Wacława)

Pan więc mówiłeś że żółta linia D?

Wacław

Żółta linia D jest podstawą...

(mówi po cichu do Jadwigi)

Władysław (n. s.)

Znowu! ha! zresztą już wolę żeby siedział na żółtej linii D niżeli żeby o koniach mówił.

P. Krzysztof. (do Wandy)

Słowo honoru, pani w amaron-ce wyglądasz jak bogini! –

Wanda (n. s.)

Nieznośny! (spogląda ukradkiem na Władysława)

Władysław (który przejął to spojrzenie – n. s.) Aj! co za spojrzenie!

Pułkownik (do Władysława)

Mylisz się pan, skaczesz wierzą jakby

konikiem.

Władysław

Przepraszam, roztargnienie.

P. Krzysztof. (do Wandy)

Jeżeli pani pozwolisz sobie ofiarować, chowam dla pani na przyszłą jesień białego charta jakiego nie ma drugiego w okolicy.

Wanda (z uśmiechem)

Dziękuję panu, mam moją faworytkę strzałkę, jedna mi wystarcza.

P. Krzysztof. (wstając)

Co mówię w okolicy, słowo honoru trzymam zakład o co kto chce że drugiego takiego nie ma na całym świecie; Wystawcie sobie państwo, co mi się temi dniami wydarzyło. (Jechałem konno na spacer,

Sokoł, - bo on się sokoł nazywa,
biegł przy koniu. W tem spostrze-
głem czarnego kota w ogrodzie ha-
łupy. Szczuję go sokołem który je-
dnym susem sadzi przez płot i ob-
ces wpada na kota. Kot prze-
straszony wyskakuje na strzechę ha-
łupy, mój sokoł za nim; kot do
komina, mój sokoł za nim.

Władysław.

A pan za sokołem...

P. Krzysztof.

Nie panie, - śmiałem się do roz-
puku, aż tu brzęk, wylatuje szyba
w oknie chałupy a przez nią wy-
skakuje kot, ale kot biały, za nim
hart, - ale hart czarny! Zgłupiałem.

Władysław

To niepodobne!

P. Krzysztof.

Kiedy powiadam że zgłupiałem to prawda!

Władysław.

Skoro pan tak twierdzisz nie przeczę.

P. Krzysztof.

Wystawcie sobie państwo co się stało? Kot wpadł przez komin na kuchnię i połtłukł nastawione garki; zabierał się już do jedzenia, myśląc że jest bezpiecznym, gdy usłyszał sokoła w kominie. Przerażony wskoczył do skrzyni z mąką, lecz sokoł który właśnie wypadał z komina dostrzegł go sokolim wzrokiem, i husz na niego! Wszakże wziął za wielki rozpęd i przeskoczył skrzynię.

Wtedy kot z mąki szust przez szy-
bę, a mój sokół sadzą poczernio-
ny szust za nim! Dla tego kot
czarny był biały a sokół bia-
ły był czarny!

Władysław.

Czy nie wpadli potem do jakie-
go stawu?

P. Krzysztof.

Dla czego?

Władysław.

Tak, myślałem że pan pływałeś
za niemi.

P. Krzysztof.

Nie, skończyło się na tem że
dałem dukata przestraszonej ba-
bie za szybę i garnki.

Wanda

A Kotowi co?

P. Krzysztof.

Nie, bo mu się nie stało, uratował się ucieczką na drzewo.

Władysław

Więc sokół nie wyleciał za nim?

P. Krzysztof.

Nie panie, u nas charty po drzewach nie łażą, u panów być może!

Władysław. (żywo)

Mój panie!

P. Krzysztof.

Co?

Władysław. (uśmiechając się)

Nie, powiadam: Mój panie, to bardzo ciekawe zdarzenie.

P. Krzysztof.

A tak.. (siada na swojem miejscu zamieniwszy spojrzenie drwiące z panem Piotrem)

Wanda (przes. patrząc na Władysława)

Dziwny człowiek! w nim jest wyraźnie dwóch ludzi. (gło. do Władysława) Panie Wacławie, czy to prawda że Lwów jest tak przyjemnem miastem w zimie?

Władysław (żywo)

Tak jest pani, mamy prześliczne bale, pikniki z kolacyami. (przypominając sobie, spokojnie) Profesorowie mają bardzo zajmujące odczyty. (Panowie Piotr i Krzysztof parskają śmiechem)

P. Krzysztof.

A to mi piękna zabawa! ha, ha, ha!

P. Piotr (do Jadwigi)

Co pani na to powiada, pan Wacław liczy odczyty profesorów do zabaw zapustnych! (śmieje się.)

Jadwiga

Dla czego, mnie by to bardzo zajmowało.

P. Krzysztof.

Ha! ha! ha! umrę ze śmiechu! oderwały nas zapusty!

Wanda

Mogą być przyznasz pan przynajmniej o tyle ciekawe ile codzienne opowiadania o przygodach polowania z chartami. (P. Krzysztof wstaje, przechadza się zadąsany na piffie.)

P. Rozamunda

Ach dla Boga dajcież państwo już raz pokój tym chartom, koniom, spektromanii, w istocie nie pojmuję żeby tam gdzie są dwie młode osoby i czterech młodych ludzi nikt nie wspomniał o pięknych sztukach o poezyi o miłości! — (Wanda spogląda znowu ukradkiem na Władysława; ich spojrzenia się krzyżują.)

Pułkownik

Oho! pani siostra już swoje zaczyna

(do Władysława) Ale cóż pan robisz bie-
rzez mego króla!

Władysław (patrząc na Wandę)

Przepraszam, chciałem dać szach
królowej.

Wanda (n. s.)

Tak on to powiedział!

P. Piotr (do Jadwigi)

Nie jeden byłby szczęśliwym gdy-
by mógł mówić o miłości.

Jadwiga

Nie wiem czy druga osoba była-
by równie szczęśliwą.

P. Piotr

Mnie się zdaje że to najbardziej za-
leżałoby od tej drugiej osoby.

Jadwiga

Nie rozumiem.

Rozamunda (cicho do Wandy)

Trzeba ją wybawić – (głośno) zdaje mi się że czas pomyśleć o naszej toalecie. /P. Piotr i Krzysztof wstają/

Wanda (patrząc na zegarek wstając)
W samej rzeczy, już trzecia, ale ja się prędko ubieram, więc wstąpię jeszcze do Jadwisi. (p. n. s. spojrzawszy na Władysława) Muszę ją wybadać względem pana Wacława. (głośno) Idziesz Jadwisiu?

Jadwiga (wstając)
Chodźmy.

Rozamunda
Prosimy panów na nas nie czekać. – (P.ᵃ Rozamunda wychodzi drzwiami po lewej. – Mężczyźni kłaniają się damom prócz Pułkownika który w grę zatopiony nie wstaje. Panowie Piotr i Krzysztof odprowadzają Wandę i Jadwigę do (średnich) drzwi na lewo. Władysław stojąc, ze swego miejsca daje znaki Wacławowi który stoi we

porwszony patrząc na Jadwigę, żeby panie także odprowadził. Wacław to spostrzega i chce poskoczyć ale za późno, spotyka Piotra i Krzysztofa wracających od drzwi. Władysław siada.)

P. Krzysztof.

No, panie poszły się ubierać, to my chodźmy teraz do stajni.

Pułkownik.

My tam później za paniami przyjdziemy, skoro skończymy partję. Zdaje mi się że już nie długo potrwa.

P. Piotr

A zatem do widzenia. (Piotr i Krzysztof wychodzą w głąb)

Scena 3.

Pułkownik - Władysław - Wacław

Wacław. (do siebie)

Co za dobroć, łagodność w każdem

jéj słowie, jak rozwinięta inteligencya!

Pułkownik.

Szach królowi.

Władysław

Zastawiam się konikiem.

Pułkownik

Biorę go królową, szach i mat.

Władysław. (p. k. m.)

Niema co mówić jest mat oczywisty. (wstają od gry.)

Pułkownik.

Teraz jeżeli Panowie chcecie iść do stajni za tamtymi, sługą a może sko- rzystalibyśmy z nieobecności mojéj siostry, która dymu nie znosi, żeby sobie tu cygara zapalić.

Władysław.

Jesteśmy zupełnie do usług Pułkownika.

Pułkownik (podając im cygara.)

Proszę Panów. (zapalają cygara) Nie mogę

Panom dosyć wyrazić jak mnie to cieszy widzieć was w moim domu.

Władysław.

To my przeciwnie wdzięczni Pułkownikowi za tak serdeczne przyjęcie.

Pułkownik

Kogóż przyjmowałbym serdecznie jeżeli nie syna mego najlepszego przyjaciela (ściska za rękę Wacława, obracając się do Władysława) i jego siostrzeńca.

Wacław (trochę zmieszany)

Może Pan Pułkownik być przekonanym...

Pułkownik

Mnie o frazesa nie chodzi, mówię co czuję, z Wami mam serce na dłoni i pewny jestem że wy względem mnie tak samo.

Władysław. (n. st.)

Miłe sumienie! —

Pułk.

Ale większe co mnie coraz bardziej udecza im lepiej was poznaję, to jest dziwne podobieństwo Pana Wacława do swego wuja Jenerała. (do Władysława) Nie tylko w rysach twarzy, ale mową, ruchami tak mi go pan przypominasz jak gdybym się patrzał na niego. (do Wacława) a w Panu który jesteś jego rodzonym synem nie dostrzegam najmniejszego podobieństwa.

Wacław.

Zapewne.. że to.. dosyć szczególne.

Władysław.

On do matki podobny, podobniusieńki.–

Pułkownik (do Władysława)

Jakże pan to możesz wiedzieć kiedy jego matka jeszcze dawno przed Jenerałem umarła.

Władysław

Z portretu Panie Pułkowniku, z portretu.

Pułkownik.

A tak, być może, ja mało ją znałem, o ile sobie jednak przypominam była więcej w guście... naprzykład Pani Wandy.

Władysław (po portrecie pauzie)

To musiała być śliczną!

Pułkownik

Oho! coś nasz filozof się zapala. Ha! czemu nie? Chcesz będę cię swatał.

Władysław.

Nie... nie nie panie Pułkowniku już to ja do małżeństwa nie stworzony.

Pułkownik

Dla czego? Kobieta młoda, ładna, bardzo majętna, przytem uczciwa.

Władysław (przypominając się)

Tego nie koniecznie szukam.

Pułkownik

Hę?

Władysław (pomiarkowując się)

Nie szukam w ogóle żadnej kobie-ty. (sentymentalnie) Moją jedyną kochan-ką jest nauka!

Wacław (parska śmiechem)

Pułkownik (obracając się do niego zadziwiony) A to co?

Wacław

Przepraszam. (śmiejąc się-nos) Coś mnie dziwne czoło!

Władysław.

Widzi Pułkownik co to jest mieć z dawnym birbantem do czynienia, śmieje się ze mnie że kobiet unikam, że nigdy na żadną nie spojrzę.

Pułkownik (śmiejąc się)

Ależ bo za daleko posuwasz tę bojaźń, można jak ty być człowiekiem bardzo

seryo a przytem ~~był człowiekiem~~
lubić się czasem zabawić z kobietami.

Władysław (zapominając się)

Ach jak ja to lubię! (miarkując się)
Ale z daleka, bardzo zdaleka.

Wacław (n.s. dusząc się)

Wyjdę bo nie wytrzymam. (głośno) Puł-
kownik pozwoli że pójdę parę
listów napisać.

Pułkownik

Proszę, proszę, bez ceremonii,
rób jak u siebie. Ale może wej-
dziesz do biblioteki tam znaj-
dziesz wszystko czego potrzeba do
pisania bo wątpię żebyś to miał
ze sobą. Ty podobno nie bardzo piś-
mienny człowiek.

Wacław

Bardzo dziękuję (n.s. śmiejąc się) Jego
jedyną kochanką jest nauka. (wychodzi)

Scena 4.
Pułkownik - Władysław.

Pułk.

Więc stanowczo nie dasz się namówić?

Wład.

Nie panie Pułkowniku nie,- małżeństwo a ja to dwie rzeczy tak sprzeczne, tak od siebie oddalone.

Pułk

Szkoda bo ładna byłaby z was para.- ~~M~~nie się nawet zdawało że kilka razy na nią tak spojrzałeś.

Wład.

Ja?- gdzież bym coś podobnego śmiał zrobić!

Pułk (śmiejąc się)

A wiesz ty mój kochany mędrku że ty jesteś wyborny z twoją nieśmia-

łością! Dobrze że Władysław cię nie słyszy bo miałby znowu powód śmiać się z twojej cnoty. On podobno nie taki bojaźliwy?

Włady.

On? ho, ho, ho!

Puth. (serjo)

Wszakże spodziewam się że teraz

Wład.

O teraz, to co innego!

Puth.

Słuchaj, pomówmy ze sobą otwarcie. Wiesz że moim najgorętszym życzeniem jest wydać moją Jadwisię za Władysława, raz dla tego że to był niegdyś ułożony projekt z jego ojcem, powtóre bo taki charakter mi się podoba. Z birbantów, gdy mają serce, a nie wątpię że je posiada bo jest synem

Jenerała, bywają najlepsi mężowie gdy się raz wyszumią. Jenerał był birbantem, ja byłem birbantem i on był dotąd birbantem. Dziś stara się o Jadwisię. Jak widzisz uspokoił się, zpoważniał i zdaje mi się że się jej podoba, lecz w miarę jak się decydująca chwila zbliża, rażne we mnie powstają obawy. Najprzód pytam się sam siebie, czy starając się to małżeństwo do skutku doprowadzić, nie zważałem więcej na wspomnienia przyjaźni i własny gust niżeli na charakter Jadwisi. – Ona jest usposobienia zastanawiającego się, spokojnego, lubi nauki, jednem słowem to jest osoba seryo, nie wiem za tem czy była by z nich dobrana para.

Władys.

ża to mógłbym zaręczyć.

Półk.

Dalszą moją obawą jest ta rapto-
wna zmiana w charakterze Wła-
dysława. Nie znałem go dawniej
osobiście, ale on miał zbyt głośną
reputacyę bym nie wiedział żeby
hulaką najczystszéj wody; otóż my-
ślę czy ten jego dziwny spokój nie
jest udanym w chęci przypodobania
się Jadwidze, lub czy nie jest skut-
kiem tylko chwilowego zakocha-
nia; bo przecie on się kocha?

Władys.

Jak kot panie Pułkowniku.

Półk.

Właśnie dla tego się obawiam
czy po ślubie, lub po jednem dwóch
leciech małżeństwa, nie obudzi

się w nim dawna natura tak szyb-
ko, tak gwałtownie przytłumiona.

Wład

Natura birbanta w nim się pewnie
nie obudzi.

Pułk

W tych ojcowskich troskach uda-
ję się w pełnem zaufaniu do cie-
bie człowieka tak pewnych zasad,
tak statecznego ażebyś mi szczerze po-
wiedział czy myślisz że on się zupeł-
nie ustatkuje?

Wład.

On, - z pewnością.

Pułk

Zatym przekonany jesteś że będzie
dobrym mężem?

Wład

Za niego bardziej ręczę niżeli mógłbym
ręczyć za siebie.

Pulk

Dziękuję ci, zaspokoiłeś mnie zupełnie, a teraz nie chcę cię dłużej nudzić. Do widzenia, jeszcze raz ci dziękuję.
(:ściska go za rękę i wychodzi przez drzwiami po prawej:)

Scena 5ta

Władysław (:sam:)

Biedne ojczysko, żal mi go się zrobiło! A to jednak taki sam był birbant jak ja! No proszę co to się z ludzi robi... Może i ja kiedyś... nie, nie nie chcę... ale go nie oszukałem, wszakże wszystko co o Wacławie powiedziałem jest prawdą z wyjątkiem że on nie jest Władysławem. (:z zadowolnieniem wskazując na siebie:) Władzio, to ja. Za tamtego mogę śmiało ręczyć, za tego... nie! (:p.k.m.:) Hm, - ta wdówka! Cóż z tego kiedy zaraz swaty - małżeństwo, -

nie, to nie dla mnie. W takie sprawy nie wdawaj się Władziu... niebezpieczne! (p.p. k. m.) A jednak!... nie, nie jakbym się do tego wziął po swojemu poznali by mnie odrazu i cały plan runął by do stu diabłów. (p. k. m.) Ależ bo ona mi się podoba! aż w mnie się kręci! Ha ha! panie Władys... Panie Wacławie, pójdźmy się przejść po świeżym powietrzu to waszeci uspokoi. (wychodzi w głębi na lewo)

Scena 6.

Wanda (sama – wychodzi z drzwi na lewo nie spostrzegłszy wychodzącego Władysława.) Jadwisia mi się wyspowiadała... a więc tak się rzeczy mają... Więc to ten jest ów sławny pan Władysław! teraz wszystko rozumiem. Tę żywość która się przebija przez

spokój przybrany, to zapominanie się, to ogniste spojrzenie i nagły zwrot do roli sensata. — Więc to on! I ja nie domyślna, nie odgadłam tego odrazu; — chciałam go ośmielić (ciszej) kokietowałam nawet troszeczkę! — Jak to musiało go bawić! — O, lecz ja mu tego nie daruję, muszę mieć odwet! — Kokietowałam go, to dobrze teraz będę jeszcze więcej kokietować. — Zabawię się jego kosztem i pomszczę zarazem wszystkie jego ofiary! Tak, to jest nawet moim obowiązkiem jako kobiety. Trzeba go kokietować! (p.p.h.m.) Lecz ostrożnie, powiadają że on niebezpieczny! — Ba! wszakże on teraz skrępowany, — on nie jest on, ale nieśmiały, uczony, cnotliwy pan Wacław. (spostrzegając w głębi wchodzącego Władysława) A, otóż i on! (udaje że czegoś

szuka przy stoliku po lewej)

Scena 7.

Wanda – Władysław.

Wład (wchodząc do siebie)

Już się uspokoiłem. (spostrzegając Wandę) Jest! to prawdziwe nieszczęście! Uciekajmy! (chce na palcach przejść do prawych drzwi po prawej)

Wanda (która go spostrzegając spokojnie) A to pan, panie Wacławie..

Wład (n. s.)

Masz teraz. (głośno) Ja pani wracam z ogrodu.

Wanda

Chodziłeś pan się przypatrywać kwiatom?

Wład

Nie.. to jest tak.. chodziłem się przypatrywać..

Wanda
Piękne?

Władysław
Bardzo.

Wanda
Dopomóż że mi pan szukać,— nie mogę znaleść mojéj włóczki.

Wład. (szukając)
Nigdzie jéj nie widzę.

Wanda
Przecie jestem pewną że ją tu zostawiłam.

Wład.
Może Pani Rozamunda lub panna Jadwiga ją wzięły.

Wanda
Które się panu najlepiéj podobają?

Wład.
Co które? włóczki?

Wanda

Nie kwiaty.

Wład

A, kwiaty... mnie pani... Convali„ flora Multiplika~~mini~~ris

Wanda (odwracając się by śmiech ukryć) Miałam ją tu przed chwilą.

Wład

Convaliflorę?

Wanda

Nie, włóczkę.

Wład.

Włóczkę. (n.s.) Hm, miałże być to być pretekst?

Wanda

Cóż nie znalazłeś pan?

Wład.

Nie pani.

Wanda

To dajmy temu pokój, później się znajdzie

dzie. (siadając na kanapce) Czy pan długo myślisz w tych stronach bawić? —

Wład. (n. s.)

Oczywiście był pretekst. (g. t.) Nie wiem pani.. To będzie od wielu rzeczy zależało.

Wanda

A tak, rozumiem, pan jesteś tutaj mentorem pana Władysława.

Wład.

Ja mentorem, bynajmniej!

Wanda

Nie wypieraj się pan, — wszakże to widoczne, pan czuwasz nad nim jak Minerwa nad Telemakiem.

Wład.

Zaręczam pani..

Wanda

Daremnie się pan wypierasz.. czyż nie znamy pana Władysława..., zre-

putacyi, on taki światowy lubiący się
bawić, trochę lekkomyślny..

Władz (zapominając się)

On, ja lekkomyślny! – (miarkując się)
Czyż można powiedzieć..

Wanda

Pojmuję że go pan bronisz, wszak-
że jesteś tu dla tego bo jak kolwiek
zaprzeczasz wiemy doskonale że pa-
now ciotki chcąc go ożenić Pana mu
dodały, żeby tu jakiego maleńkiego sza-
leństwa nie zrobił, lub gdzie indziej
się po drodze nie zakochał.

Władz

Ależ on szczerze zakochany.

Wanda

Także pan to możesz wiedzieć, wszak-
że pan w ogóle miłości nie pojmu-
jesz.

Władysł. (żywo)

Ja pani!.. (miarkując się) Pojmuję i bardzo

151.

dla czego nie miałbym pojmować?

Wanda

Bo pan temi dniami sam mó-
wiłeś że się nigdy nie kochałeś.

Wład (z przymileniem)

Być może że dotąd...

Wanda

Że pan kochać się nie zdolny...

Wład (żywo)

Tego nie powiedziałem (n.s.) O nie-
bezpieczna!

Wanda (poprawia sobie
włosy tak żeby Wład uwagę zwrócić na swoją
rękę) Jakto, taka niestałość zdania
u pana? to mnie dziwi.

Wład (n-s)

A jaką ma rękę! (gł.) Dla czego
pani zwiesz niestałością to, co mo-
że było by tylko nawróceniem.
(przysuwa sobie krzesło i siada obok niej)

Wanda

Nawrócenie mędrca! to byłoby trudnem.

Wład. (nachyla się ku niej)

Tak dla kogo (odsuwając się - n.s.) Źle ze mną!

Wanda

Skoro pan powiadasz że to niebyłoby trudnem, niebyło by w tem wielkiej zasługi.. ani wielkiej chwały.

Wład.

Więc pani myślisz że gdybym się zakochał..

Wanda (patrząc po ziemi)

Jeśli to tak łatwo.

Wład.

Pani znowu szukasz swojej wstążki.

Wanda

Nie, patrzałam czy nie ma tu tabu-ręcika.

Władysław. (zrywa się i podaje)

jej taburecik pod nogi/ Proszę pani. (n. s)
Co za nóżka!

Wanda

Dziękuję pani. – nie prawda pa,,
nie że Jadwisia jest bardzo ładną?

Wład.

(Zapewne ale... (zatrzymuje się patrząc
na mię/

Wanda

Oho już jest ale.

Wład (smakując się/

O bardzo nie znaczące, chciałem
powiedzieć! ale nie w mojem
guście.

Wanda

Więc pan masz swój gust... sądzi,,
łam że dla pana kobiety wcale
nie istnieją!

Wład (n. s)

Ona wyraźnie wyzywa,.. a niechże...

Wanda

Lecz skoro tak nie jest powiedz mi pan jaki jest pański gust?

Wład

Ja pani... (n.s.) Trzymaj się Władziu!

Wanda (śmiejąc się)

Sam pan nie wiesz... a to doskonałe.

Wład (n.s.)

Głupią gram rolę.

Wanda

Może panu dopomódz? Więc od- powiadaj pan: które się panu lepiej podobają, brunetki czy blondynki?

Wład (głośno)

Ja pani lubię to co ładne.

Wanda

To bardzo ogólnikowe, ale przecie wolisz pan małe delikatne, średnie,

go wzrostu czy wysokie. /wstaje i przechodzi po przed niego/

Władz. /stając n. s./

Boże jaką ona ma figurę! –

Wanda

Cóż pan nie odpowiadasz?

Władz. /n. s./

Ba! trzeba by być gapiem! /głośno zapałem/ Nie panią bo patrzę.

Wanda. /n. s./

Aha!

Władz.

I podziwiam!

Wanda

Komplement? Jak na uczone go wcale nie źle wystósowany, lecz ja tego nie żądałam.

Władz.

Mówię tylko co czuję. /n. s./ Chwataś tego, poczekaj! –

Wanda.

Ach!

Wład (żywo)

Co pani jest?

Wanda (pokazując na szyję)

Szpilka tu.. tu, okropnie mnie ko,
le, Panie Wacławie poratuj mnie.
(nadstawia się tak żeby mógł widzieć jej szyję)

Wład (zaglądając pod szyję)

Gdzie? nie widzę..

Wanda

Tu, tu...

Władysław (n.s.)

Ach co za pieprzyk! Nie wytrzymam..
(całuje ją w szyję, Wanda odskakując prawdzi,
wie przestraszona i zasłania sobie oczy rękami)

Wanda

Ah!

Wład (n.s.)

Teraz niedajmy jej się opamiętać!

(qt.) Pani! wybacz! lecz ja panią kocham, ubóstwiam! oszukiwałem panią udając obojętnego bo od pierwszego dnia, od pierwszej chwili gdy panią spostrzegłem wre we mnie namiętność gwałtowna niepochamowana.

Wanda (przyszedłszy do siebie ze łzami w oczach i w głosie) Panie Władysławie, jestem ciężko, boleśnie ukarana, ale zasłużyłam na to. Wiedziałam że pan jesteś panem Władysławem i kokietowałam pana chcąc się zabawić z pańskiej przybranej roli Wacława. Moja więc wina jeśli może za daleko żart posunęłam, lecz sądziłam że mam z człowiekiem dobrze wychowanym do czynienia. Omyliłam się, żałuję tego i żegnam pana. (odchodzi do pierwszych drzwi na lewo)

Scena 8.

Władysław (sam)

(który stał osłupiały – po krótkim milczeniu) Wyłajała mnie i to porządnie.. ale bo czego kokietowała i pokazała mi pieprzyk na szyi.. To nie moja wina pieprzyki zawsze mnie gubiły – Bądź co bądź wyłajała mnie uczciwie, to jej z serca poszło, bo płakała i miała słuszność! – Otóż to mi się podoba, to jest uczciwa kobieta, to żona dla mnie! Tak jest, takiej mi potrzeba! Prześliczną była w gniewie i rozżalona! – Bądź spokojną, ożenię się z tobą! Sam nie pojmuję że mi to odrazu na myśl nie przyszło. – A gdyby nie chciała? Diabła tam któraż nie chce, przeproszę i ożenię się! – (po krótkim milczeniu) Jednak mnie to wzruszyło, – zły jestem

na siebie i gdyby mi się tak kto te-
raz nawinął —

Scena 9.

Władysław. P. Piotr — P. Krzysztof.

(wchodzą głębiej)

P. Krzysztof.

Cóż, nie dotrzymałeś pan słowa
nie przysiedłeś do stajni.

Wład (szorstko)

Słowa nie dawałem, a nie przy-
szedłem bo mi się nie podobało.

P. Piotr.

Żałuj pan, bo przejeżdżano konie
Pułkownika, wcale nie źle biegały!

Wład

Mój panie, mógł brat mógł się
mówiąc pomylić ale ja wszelkie
drwinki sobie wypraszam.

P. Krzysztof. (drwiąco)

Któżby sobie to śmiał pozwolić z takim

uczonym jak pan. Koń nie jest godnym pańskiej uwagi; pan zapewne pra-cujesz nad wynalazkiem jakiego no-wego balonu.

Władysław.

Pan go pewnie nie wymyślisz.

P. Krzysztof.

Mój Panie! jak pan to rozumiesz?

Wład

Jak się panu podoba.

P. Piotr.

Pan ze mną także trochę wysoki ton przybrałeś.

Władysław

Zniżać go nie myślę.

P. Krzysztof.

To obraza.

P. Piotr

To wyzwanie.

Władysław.

Powiedziałem panom, bierzcie to jak chcecie a jeżeli wam się nie podoba, służę.-

P. Piotr

Będziemy prosić.

P. Krzysztof.

- Natychmiast.

Władysław

Tem wszem.

P. Krzysztof

Ja pierwszy.

P. Piotr

Przepraszam, pierwszy byłem obrażony.

Wład

Ciągnijcie panowie węzełki, drugi będzie pierwszemu sekundował i odwrotnie.

—

P. Krzysztof.

Pytanie czy po mnie będzie przeciw komu sekundować.

Władz

To się wnet pokaże.

P. Piotr

A więc chodźmy do ogrodu. Tu są pałasze możemy je zaraz wziąść ze sobą.

Władysł

Za chwilę panom służę, muszę sobie znaleść sekundanta.

P. Krzysztof.

Może Pułkownik, lub brat pański;

Władysł.

O mnie się panowie nie troszczcie, nie będziecie na mnie długo czekać.

P. Piotr.

Idźmy.

P. Krzysztof.

Idźmy. / P.P. Piotr i Krzysztof biorą każdy po

jednym pałaszu z trofeów i wychodzi w głębi)

Scena 10.

Władysław (sam)

Zkąd tu na prędce wziąść sekundan-
ta. Pułkownika w własnym do-
mu brać mi nie wypada, zresztą
po moim sposobie bicia się mógłby
łatwo pomiarkować że (jestem ja u takiem na) ~~z moim~~
~~czony Wacław~~, zaś Wacław tyle się na
sekundowaniu rozumie co kura na
pieprzu, — Kogo by tu... (spostrzegając
w głębi wchodzącego Grzegorza) O! mam
czego mi potrzeba!

Scena 11

Władysław — Grzegórz

Władz.

Grzegorzu, proszę na słówko.

Grzegórz.

Do usług wielmożnego Pana.

Władz.

Wszak służyliście z Pułkownikiem nie

prawda?

Grzegórz (: prostując się :)

Do usług, Grzegórz Skałka wachmistrz pierwszego szwadronu, drugiego pułku ułanów.

Władysław.

Słuchajcie, mam małą rozprawę z panami Piotrem i Krzysztofem, - chcecie mi służyć za sekundanta?

Grzegórz

Taki honor...

Wład.

Dziękuję. - bierzmy więc pałasze i chodźmy za niemi. (: robi parę kroków w głąb i zatrzymuje się :) Ale, ale (: przyprowadza Grzegorza na przód sceny - tajemniczo :) Tylko o jedną rzecz was będę prosił

Grzegórz

Co pan rozkaże?

Władysł.

Co kolwiek bądź się stanie zameldu-
jecie Pułkownikowi po skończo-
nej rozprawie, ale nikomu, rozu-
miecie nikomu nie powiecie, na-
wet Pułkownikowi że to ja się bi-
łem, tylko mój brat Władysław.

Grzegórz

Pan rotmistrz?

Wład.

Tak jest Rotmistrz. Władysław. Mu-
sicie mi na to dać słowo.

Grzegórz

Słowo wachmistrza Skatki!

Wład. (podaje mu rękę którą ten
nieśmiało i z uszanowaniem bierze) Teraz
chodźmy. (bierze z pomiędzy trofeów dwa
pałasze i wychodzą w głąb)

Scena 12

P^a Rozamunda – Później Pułkownik

P^a Rozamunda

(wychodząc z narożnych drzwi po lewej) Zda-wało mi się słyszeć jakby szczęk broni – Tak się przelękłam – Szczęściem tu nie ma nikogo. Omyliłam się.

Pułk (wychodząc z 1^szych drzwi po prawej)

A, to ty siostrzeniu, – ale cóż to zda-jesz mi się zmieszaną?

P. Rozam.

~~Nie~~ Ja, – myślałam że tu jest pojedy-nek.

Pułk.

Z kądże znowu! zawsze twoje ro-mantyczne przewidzenia. Któżby się tu miał bić. Władysław pisze listy w bi-bliotece, P. Piotr i P. Krzysztof poszli o-glądać konie, Wacław – no tèn nie wiem gdzie jest, ale o niego można

być spokojnym. (śmiejąc się.) Więc chyba
ja, a mnie przecie widzisz przedsobą.

Ps Rozam.

Zdawało mi się słyszeć brzęk pałaszy.

Putk. (pogląda się.)

A, w samej rzeczy nie ma pałaszy.
Już wiem, zapewne Grzegórz je wziął
do oczyszczenia.

Ps Rozam.

Widzisz że mnie mój słuch nie omy-
lił.

Putkow.

Ale już jesteś zaspokojoną. Bardzo
się cieszę siostrunin że mam chwilkę
do pomówienia z tobą, rozmówiłem
się właśnie z Wacławem.

Ps Rozamm (n. s.)

Z Władysławem, o mój Boże!

Putkow.

Cóż ci jest? znowu się zmięszałaś.

P. Rozamu

Ja... wcale nic... tak ci się zdaje.

Putko (n. s.)

Oho, już ma coś na sumieniu!
Pewnie jakieś romantyczne głupstwo, żeby się tylko Jadwisi nie wydało. (g.) Powiedz mi proszę cię...

P. Rozamu

Ale nic... zarzeczam... Cóż ci powiedział Pan... Wacław.

Putko.

Wiesz że to bardzo rozsądny młodzian wiek.

P. Rozamu

Wiem, wiem,... cóż dalej?.

Putko (n. s.)

Nie zawodnie coś zbroiła. (g.) Mówiłem z nim o Jadwisi i... (Grzegórz wchodzi niosąc 4 pałasze) A widzisz że to Grzegórz brat pałasze.

Scena 13

Pułkownik - P. Rozamunda - Grzegorz

(Grzegórz idzie wprost do Pułkownika - staje przed nim jak do rapportu)

Grzegórz

Mam honor meldować Pułkownikowi że się odbył pojedynek.

Pułkow.

Pojedynek!

P. Rozam.

A! moje nerwy, spazmy!

Pułkow.

Kto z kim?

Grzegorz

Właściwie 2 pojedynki.

P. Rozam.

Dwa! umieram!

Pułkow. (do P. Rozam. biorąc ją pod rękę)

Proszę cię, nie wyprawiaj mi teraz spazmów, idź do swego pokoju i tam rób co

170 · 170

ci się podoba, najlepiej siedź spokojnie.
(odprowadza ją do narożnych drzwi po lewej)

Pr. Rozansu (odchodząc)

Dwa pojedynki (odchodzi)

Scena 14

Pułkownik – Grzegórz

Pułkown. (wracając – d. s.)

Pewnie jej sprawka, później ją wybadam.
(do Grzegorza) Kto się bił z kim? mów!

Grzegórz (z pewnem wahaniem)

Pan Władysław z Panem Piotrem i Krzysztofem.

Pułko

I cóż?

Grzegórz

Pan Władysław ciął pana Piotra po ręce, a pana Krzysztofa (pokazując cięcie po prawem policzku) ~~(Odmucha do gęby)~~ Tędy.

Pułkownik

Gdzież oni są?

Grzegórz

Zabandażowałem ich na prędce, wsadziłem na bryczkę i pojechali do Żytomierza do hirurga.

Putkow

Także można było ich puścić!

Grzegórz

Sami tego żądali.

Putk.

A gdzie jest Pan Władysław.

Grzegórz

Nie wiem, ale skoro ~~[illegible]~~ odprowadził ~~wszy~~ tych panów do bryczki, zdaje mi się że potem poszedł ku szklannym drzwiom biblioteki.

Putkow

Dobrze, możesz odejść. (: idzie ku drzwiom biblioteki :) Muszę przecie zobaczyć,..

(: Grzegórz idzie w głąb, zawiesza pałasze na swojem miejscu – wychodzi :)

Scena 15

Pułkownik - Wacław.

(Wacław wchodzi powdi narożnemi drzwiami powoli zatopiony w czytaniu dużej starej księgi. Nie widzi Pułkownika który się trochę w głąb cofa.)

Wacław

Nadzwyczaj ciekawe dzieło, zdaje mi się że to będzie unikat.

Pułk (n. s.)

Co za zimna krew, - w pięć minut po dwóch pojedynkach! (przystępując do niego.) Panie Władysławie. -

Wacław.

A, pan Pułkownik, przepraszam że się ośmieliłem wynieść to dzieło z biblioteki.

Pułk.

O to się nie gniewam, lecz muszę panu wyrazić żal który mam do pana

z powodu tego zajścia.

Wacław.

Jakiego zajścia?

Pułk.

Nie przecz pan proszę, gdyż to mogło by tylko mój żal powiększyć. Dosyć mi przykro, że kłótnia zaszła w moim domu, lecz pojedynek mógł i powinien był odbyć się gdzie indziej.

Wacław (upuszcza księgę z zadziwienia)

Pojedynek?

Pułk.

Mniejsza o słowo, pojedynki jeżeli pan woli.

Wacław.

Ależ ja nic nie wiem... na honor.

(machinalnie podnosi księgę.)

Pułkownik

Jakto? jeszcze? Pan chcesz mi wmówić, że raniłeś Panów Piotra i Krzysztofa?

Wacław

Ja ranitem... Chciałem powiedzieć postrzeliłem Panów Piotra i Krzysztofa?

Scena 16

Ciż Władysław (: wbiega narożnemi drzwiami po prawej:)

Władysław.

Waciu, szukam cię wszędzie... (: spostrzega, jęc Pułkownika mięsza się:)

Wacław (: n-s)

Pewnie on!

Władys (: bardzo zmięszany do Wacława)

Chciałem ci powiedzieć... lecz proszę cię na chwilkę... Pan Pułkownik pozwoli...

Pułkownik. (: d. s.)

A, a, a!

Władys (: do Wacława)

Chodź na momencik... (: cicho) Chodźże do diabła!

Wacław

Idę już idę... (: do Pułkownika) Za pozwoleniem

Pułkownika.

Pułko.

Proszę panów, proszę.

Władys. (ciągnąc Wacława za rękę)

Wnet go tu nazad przyszlę. (ukłoniwszy się, spiesznie wychodzą w głębi po prawej)

Scena 17.

Pułkownik (sam, sens kończąc)

Skoro mu dam instrukcyę. - Tak jest niezawodnie.. Wszystko odgaduję... i ta nieświadomość Władysława a raczej Wacława, i pomięszanie tamtego który oczywiście tu wpadł by go przestrzedz, i niepokój mojej siostruni, wszystko mi teraz jasne jak gdyby mi się przed oczami rozwidniło, ale dla wszelkiej pewności.. (dzwoni) Zaraz się przekonamy. (Grzegórz wchodzi)

Scena 18.

Pułkownik - Grzegórz

Pułkownik (Grzegórz stanął przed nim w postawie żołnierza) Panie wachmistrzu Skałka, od jakiego to czasu waszeć kłamiesz przy raporcie?

Grzegórz (mocno zmięszany)

Ja, panie pułkowniku...

Pułkownik

Proszę wprost odpowiadać, kto się bił z panem Piotrem i Krzysztofem?

Grzegórz

Pan Wacław.

Pułkown

Czego więc skłamałeś?

Grzegórz

Żądał odemnie słowa że powiem iż to pan Rotmistrz Władysław się bił, dałem mu słowo... ale ja przed Panem Pułkownikiem... przy raporcie kłamać nie mogę.

Pułkow

Trzeba było o tem wcześniej pamiętać.

Grzegórz

Trudno było go zdradzić. Żeby pan Pułkownik był widział jak on się bił!

Pułkown.

Hm, – co, dobrze?

Grzegórz

Tak umiał panie Pułkowniku! Pana Piotra to obciął odrazu zaledwie się skrzyżowali; zaraz go świsnął po łapie tak że mu pałasz z ręki wyleciał.

Pułkownik (z zajęciem)

Pałasz wyleciał, odrazu?

Grzegórz

W ten moment, (naśladując cięcie) Tak fint i już leżał.

Pułkownik

Proszę, musiał dobrze ciąć – a z Panem Krzysztofem?

178 - 178

Grzegorz

Z Panem Krzysztofem trudniejsza była sprawa. Długo się rąbali aż iskry leciały z pałaszy.

Pułkownik (coraz bardziej się zapala)

Iskry!

Grzegorz

Iskry panie Pułkowniku. Aż na reście Pan Krzysztof jedzie mu okrutnem cięciem w bok. Chryste panie! myślę sobie, przetnie go na dwoje i tuj, tuj, już chciałem odbić cięcie pałaszem który dobyty w ręku trzymałem, ale gdzież tam, jeszcze nie pomyślałem a już Pan Wacław zastawił się i jak łunie raz, postą na odlew pana Krzysztofa po fizognomii, aż się tamten zachwiał i trzy kroki w tył zatoczył.

Pułkownik

Tak go chlusnął!

Grzegórz

Zupełnie tak jak niegdyś pan Pułkownik tego leitnanta od dragonów co to się umizgał do pani..

Pułkownik

Dobrze już dobrze.. Na lewo wtył, marsz! (Grzegórz robi lewo w tył i wychodzi w głębi po prawej)

Scena 19.

Pułkownik (sam)

(zacierając ręce) Iskry leciały.. no proszę.. Chlusnął go na odlew! Co to za miły serdeczny chłopiec! Istny ojciec! (p.k.m.) Ale znać nie chce mojej Jadwisi! szkoda! (p.k.m.) Więc to był spisek! I pani siostra naturalnie w to wlazła i Jadwisię wciągnęła.. To mi trochę przykro, – lecz nie dziw, sierota bez matki.. ojcu zwierzyć się nie tak łatwo.. Zapewne i Pani Wanda w tem

była... Chcieli sobie wszyscy zażartować
ze starego. Lecz hola! moi Państwo
poczekajcie... Teraz na mnie kolej - do-
jadę ja wam wszystkim. - (: p. k. m.) Tak,
tak będzie najlepiej! (: siada do stolika i pisze)
Sprawię wam niespodziankę o jakiej
wam się ani e śni... ~~H~~ola! hej! jest tam
kto? (: dzwoni - Grzegórz wchodzi głębią.)

Scena 20.

Pułkownik - Grzegórz

Pułkownik

Niech kozak Semen zaraz siada na
konia i jedzie do Żytomierza, zkąd
ten ~~list~~ telegram natychmiast wyprawi ~~stąd~~
~~tę~~ do Lwowa. Rozumiesz?

Grzegórz

Rozumiem.

Pułkow.

Niech wstąpi przy tem do Moszka ~~pe-~~
~~wn~~ gdzie pewnie panowie Piotr i Krzysztof

zajechali i dowie się odemnie o zdrowiu tych Panów; niech powie że jutro ich odwiedzę.

Grzegorz

Rozumiem Panie Pułkowniku.

Pułkownik

Śpiesz się i niech się Semen śpieszy, galopem!

Grzegorz

Będziemy się śpieszyli (wychodzi głębią)

Pułkownik

A teraz, nowa gra się zaczyna!

(zasłona spada)

Koniec aktu IIgo

18 182. 182.

Akt III.

|: Teatr przedstawia ten sam salon co w drugim akcie. Przy podniesieniu kurtyny Pani Rozamunda, P. Wanda, Jadwiga i Wacław siedzą po lewej. Wacław na krześle przy kominku, obok niego w karle Jadwiga, przy niej na kanapie P. Wanda i P. Rozamunda. Damy haftują. Władysław na pół stojąc klęczy jednem kolanem na puffie, wsparty na ręku i obrócony ku P. Wandzie w której widoku zdaje się zatopiony. Pułkownik siedzi w karle przy stoliku po prawej ku damom obrócony, w ręku trzyma gazetę. :|

Scena 1.

Pułkownik, Władysław, Pani Rozamunda, P. Wanda, Jadwiga, Wacław.

Pułkownik.

Jadwisiu dajże już pokój Panu Władysławowi z twojemi pytaniami scientyficznemi. Niepojmuję dlaczego się zawsze z tém do niego udajesz. On wojskowy, były Rotmistrz; jeżeli tak spragnianą jesteś nauki dlaczego się nigdy o nic nie pytasz Pana Wacława. Ten to jest właściwie uczony, filozof! Patrz, jak się zatopił gdzieś w wyższych sferach!

Władysław (: jakby ze snu przebudzony :) Ja... nic... bynajmniéj...

(: wstaje i zbliża się nieśmiało do Wandy po za kanapkę :)

Jadwiga.

Nie śmiałabym trudzić Pana... Wacława.

Pułkownik.

I dlatego dręczysz biednego Rotmistrza!

./.

Władysław (: do Wandy :)

Nie raczyłabyś Pani....

Wanda (odwracając się od niego :) Proszę Pana.... (zaczyna po cichu rozmawiać z Jadwigą – Władysław wraca do puffa, na którym siada w samém środku sceny i głęboko się zamyśla, wzdychając od czasu do czasu :)

P. Rozam. (: do Pułk. :)

Jadwisia nie dręczy nikogo. Rozmawialiśmy właśnie o Dantem, lecz ty nie uważałeś, bo skoro o poezyi mowa, zatapiasz się w gazetach, albo drzymiesz.

Pułkownik.

Prawda, że tym razem nie uważałem; czytałem właśnie bardzo ciekawy artykuł o reorganizacyi kawale-

/.

ryi. (: do Wacława :) To, coś dla ciebie Panie Władysławie.

Wacław (: zmieszany :)

Dla mnie ?... A tak, tak... zapewne... to bardzo zajmujące.

Pułkownik.

Czytałeś ? I cóż powiadasz o nowych reformach ?

Wacław.

Ja.... właściwie.... jeszcze nie czytałem.

P. Rozamunda (: do Pułkownika :)

Przestańże proszę mówić o twojej kawaleryi, nas to bynajmniéj nie obchodzi.

Pułkownik.

A, za pozwoleniem siostruniu. Ja ci nie wymawiam, jeżeli ze swoją

/.

poezyą i romantycznością czasem może za daleko się zapędzasz. Podczas gdy rozmawialiście o Dantem, nie zawadzałem nikomu, czytając sobie spokojnie moją gazetę, lecz teraz, gdy artykuł skończyłem, pozwól żebym z Panem Władysławem trochę o naszem zawodzie pomówił. Cóż to Paniom może szkodzić? Mówcie sobie o waszych strojach a nam dajcie mówić o Kawaleryi.

Wacław.

Już przeszło rok, jak wystąpiłem....

Pułkownik.

Właśnie dlatego chciałem cię o niektóre rzeczy spytać, które mi są nie jasne, bo przyznam ci się, że w ostatnich leciech byłem gospodarstwem tak zajętym, że w wojskowości

./.

jestem nieco zacofanym. Ot na przykład małej rzeczy już nie pamiętam: czy robią jeszcze, jak za moich czasów trójkami czy czwórkami.

Wacław (: patrząc na Władysława, który tego nie widzi :)

Gdy służyłem... Hm! (: na stronie :) Żeby choć na palcach pokazał! (: głośno :) ~~Gdy służyłem~~ U Rzymian Cohorta. ~~robiono~~... Hm! hm!

Pułkownik.

Coś cię w gardle drapie, zakatarzyłeś się.

Wacław (: kaszląc :)

Tak jest, mocny ka~~szel~~tar spadł mi na piersi (: n. str :) żeby się spojrzał! (: głośno :) Na takie upały.... :)

Pułkownik.

Pojmuję, najłatwiej zaziębić się można... więc nie mów, skoro cię dusi, mamy czas kiedy indziej wrócić do tego przedmiotu.

Wanda.

Panie Pułkowniku, obiecałeś nam wczoraj spacer.

Pułkownik.

Tak jest Pani i dotrzymam słowa, kiedy każecie /:wstając:/ zaprowadzę Panie do nowych sadzawek, które w ogrodzie urządzam do zarybienia. To z tąd niedaleko a parę kroków, nie zmęczycie się Panie; chciałbym przytem zaciągnąć rady Pana Wacława względem zaprowadzenia piscikultury.

/.

190. 190.

Wacław (: pół głosem z zajęciem :)

Co – Piscikultury. ryby —

Pułkownik.

Nie wątpię, że Pan Wacław jest bardzo mocnym w piscikulturze. (: ~~do Władysława~~ :) ~~Nieprawda~~, Panie Wacławie? (: ~~chwila milczenia~~ :) Panie Wacławie!
jak się najlepiej i z pewnością ryby mnożą?

Władysław.

Hę, co? Czwórkami Panie Pułkowniku, czwórkami.

Pułkownik.

Ha, ha, co to jest być mędrcem! Tak się w myślach zatopiłeś, że jak przez sen słyszałeś moją rozmowę z Panem Władysławem i teraz odpowiadasz na zapytanie, które jemu przed kwadransem zadałem – Czwórkami zatem teraz robią… /.

P. Rozamunda (: wstając :)
Znowu zaczynasz, wiesz co kochany braciszku, to nie do wytrzymania. Już lepiej chodźmy do ogrodu, tam pokażesz nam swoje sadzawki.

Pułkownik.
Służę Paniom. (: szukając kapelusza, do siebie pół głosem) Gdzież kapelusz podziałem? (Idzie trochę w głąb niby szukając kapelusza, lecz obserwując wszystkich z pod oka)

P. Rozam. (wziąwszy parasolkę, która za nią leżała na kanapie, cicho do Władysława)
Pan się zgrabnie gdzieś zgubisz.

Wanda (do Jadwigi)
Nie wiem, gdzie parasolkę podziałam.
(Władysław chwyta ~~jej~~ parasolkę leżącą na puffie i podaje ją Wandzie, która ją bierze z niechęcią i odwracając głowę)

/.

Jadwiga (: cicho do Wacława :)

Życzyłabym sobie parę słów z Panem pomówić.

Wacław (: tak samo :)

Właśnie o to samo Panią prosić chciałem.

Jadwiga.

Zatrzymamy się więc tu chwilkę.

Pułkownik (: wracając z po za puffa na przód sceny z kapeluszem w ręku. Do Władysława :) Panie Wacławie, podajże rękę Pani Wandzie.

Wanda (: zbliżając się szybko do Pułkownika, którego bierze pod ramię :)

O nie, nie, ja się trzymam Pułkownika.

Pułkow. (do Wandy, schodząc z nią w głąb)

To zbyt wiele szczęścia dla starego.

/.

(Pułkownik i P. Wanda wychodzą w głębi po lewej)

P. Rozam. (podając rękę Władysławowi) Idźmy więc razem. (cicho) Na pierwszém zakręcie Pana puszczę.

(Wychodzi z Władysławem za Pułkownikiem i P. Wandą)

Scena 2ª

Jadwiga, Wacław.

Jadwiga.

Nie dziw się Pan i nie bierz mi za złe, że żądałam téj rozmowy, lecz chciałam Pana usilnie prosić, żebyś Pan obmyślił środek wyjścia z tego położenia względem mego Ojca. — Szczérze przyznam się Panu, że od pierwszéj chwili było mi bardzo przykrém, a teraz stało się już nieznośném.

/.

Wacław.

Najzupełniej Pani zdanie podzielam i sam pierwszy chciałem Panią prosić, byś mi pozwoliła przestać już grać rolę Władysława, i pod własnem imieniem starać się o Pani rękę.

Jadwiga.

Czy mogłeś Pan wątpić, że zezwolę. Ach, Pan nie wiesz, jak mi ta tajemnica przed Ojcem na sercu cięży.

Wacław.

A mnie, Pani, wstydzę się tego podstępu, to udawanie kogo innego, ten ciągły przymus, duszą mnie jak zmora.

Jadwiga.

Cóż ja mam powiedzieć! Oszukiwać najlepszego Ojca, przed nim się rumienić, nie mieć odwagi podnieść

/.

oczu na niego.

Wacław.

Nieustannie na siebie uważać...

Jadwiga.

Truchleć przy każdém słowie....

Wacław.

Nie być nigdy sobą, czuć się niezgrabnym, śmiesznym, mięszać się, plątać co chwilę, wreszcie tak odpłacać serdeczną gościnność Pani Ojca..

Jadwiga.

O nie, dłużéj niemogę zapoznawać tyle dobrodziejstw, tyle miłości, to musi ustać.

Wacław.

Trzeba temu koniec położyć.

Jadwiga.

Jaki mnie Pan rozumiesz! /: podaje :/

jąc mu rękę) Dziękuję Panu.

Wacław (biorąc ją nieśmiało za rękę, którą chce pocałować, ale się wstrzymuje)

Droga Panno Jadwigo.

Jadwiga.

Wierz mi Pan, gdyby nie namowy ciotki, która mi przedstawiła, że bez tego będę musiała zostać żoną Pana Władysława lub Pana Piotra, nie byłabym nigdy na to przystała.

Wacław.

Cóż mnie do tego kroku zniewoliło, jeżeli nie ta sama myśl wpojona mi przez Władysława, który mi się jako Mentor narzucił, właściwie to wszystko jego jest winą.

Jadwiga.

Zapewne, on winien wszystkiemu,

/.

Lecz my to naprawimy i dziś jeszcze
Papie wszystko wyznamy.

Wacław.

Tak jest, i to niezwłocznie.

Jadwiga.

Zaraz.

Wacław.

Natychmiast.

Jadwiga.

Lecz jakże to zrobić,... od czego zacząć?

Wacław.

Może Pani.... przymileniem.

Jadwiga.

Sądziłabym przeciwnie że Pan...

Wacław.

Nie, mnie się zdaje, że to od córki lepiej będzie przyjętém.

./.

198. 198.

Jadwiga.

Nie, nie, Pan....

Wacław.

Przepraszam....

Jadwiga (trochę zniecierpliwiona)

Zdaje mi się, że ja z mojéj strony, już dosyć dla Pana zrobiłam.

Wacław.

Niewątpliwie, dobra Panno Jadwigo... lecz...

Jadwiga (zniecierpliwiona)

Przecie się Pan o mnie starasz, a nie ja o Pana!

Wacław.

Wybacz droga kochana Pani. Wierzaj mi, jeżeli się obawiam gniewu Pułkownika, nie o siebie mi tu chodzi, nie o siebie się lękam, lecz o utratę

./.

najdroższych moich nadziei.

Jadwiga. (wchodzi Puł)

Więc może w istocie lepiéj byłoby, że-

byn ja....

(: Pułkownik wchodzi w głębi po lewej, staje i

słyszy ostatnie słowa)

Wacław.

Przyznamy się oboje razem.

Jadwiga.

Tak jest razem.

Scena 3[a]

Jadwiga, Wacław, Pułkownik

Pułkownik. (na stronie)

Jeżeli ja do tego dopuszczę.

(głośno) Wy jeszcze tutaj.

Jadwiga i Wacław (razem)

A!

(: rozskakują się)

/.

Pułkownik (niby nieuważając)

Dlaczego nie przyszliście do sadzawki?

Jadwiga (zmięszana)

My proszę Papy....

Pułkownik.

Rozamundę i Panią Wandę jeszcze tam zostawiłem, ale Pan Wacław gdzieś mi zgubił, przyszedłem zobaczyć, czy go tu niéma.

Wacław.

Chcieliśmy właśnie....

Pułkownik.

Iść za nami?

Jadwiga.

Nie, chcieliśmy....

Wacław.

Czekaliśmy właśnie.... czekaliśmy...

(n. str.) Coś mnie dławi!

/.

Jadwiga.

Wyglądaliśmy z niecierpliwością...

Pułkownik.

Kogo, nas? Czy może już dano drugie śniadanie?

Jadwiga.

Nie,... ale radzibyśmy... (n. str.)
Niemogę!

Wacław.

Tak, jak Panna Jadwiga powiada... życzyli.... życzylibyśmy sobie ... (n. str.)
Język mi się w trąbkę zwija.

Pułkownik (który się to na jedno z nich, to na drugie z razu niby z zadziwieniem, potém z dobrodusznem uśmiechem patrzał)

Domyślam się, o co Wam chodzi, a co tak trudno wypowiedzieć. — Porozumieliście się między sobą. —

/.

No, tém lepiéj... wszak wiecie, że to się z mojém życzeniem zupełnie zgadza.

Wacław.

Jestém Pułkownikowi.. niezmiernie zobowiązanym... moja wdzięczność... ale... tylko...

Jadwiga.

Tylko... ale....

Pułkownik.

Chcecie mieć moje oficyalne zezwolenie. Dobrze, dobrze, wszakże ja nie jestem z tych Ojców, którzy przedewszystkiem na formy zważają, zwłaszcza z tobą Panie Władysławie. Gdyby z kim innym byłbym może ostrzejszym.

/.

Jadwiga.

Właśnie o to.... proszę Papy....

Wacław.

Tak, o to właśnie prosze Pułkowni-ka chcieliśmy...

Pułkow.

Mnie prosić, żebym wam wyznaczył dzień zaręczyn? – Jacy mi niecierpliwi!... No, no, bądźcie spokojni, to się zrobi, lecz dzisiaj nie mam czasu o tém myśleć, muszę ułożyć warunki intercyzy i przesłać je Pani Ocolińskiej do przeczytania i zatwierdzenia. –

/Wacław i Jadwiga prawie razem/

Wacław /n. str/

Masz teraz!

Jadwiga /n. str/

O mój Boże!

/.

204. 204.

Wacław.

Bardzo dziękujemy Pułkownikowi, ale....

Jadwiga.

Ale.....

Pułkownik.

Co? Jeszcze nie dość!? Czegoż Wam więcej potrzeba? Ty Panie Władysławie kochasz moją Jadwisię, ty Jadwisiu sprzyjasz Panu Władysławowi, porozumieliście się, ja zezwoliłem, dzień zaręczyn oznaczymy, skoro odpowiedź Pani Odolińskiej nadejdzie, macie więc pewność, że się pobierzecie, - cieszcie się z tego, kiedy was to cieszy, a mnie dajcie teraz pokój, bo mam głowę tą intercyzą zajętą, nie mam czasu słuchać waszego szczebiotania. /spostrzegając

/.

wchodzącą w głębi po lewej P. Rozamundę/
Chcecie szczebiotać o miłości, oto macie moją siostrunię, przed nią możecie, ile wam się podoba. Ona mistrz do tego.

Scena 4a.

Ciż. P. Rozamunda.

Pułkownik /do P. Rozamundy/
Chodź tu kochana siostruniu, przypatrz się i ciesz się swojém dziełem, bo po największej części twoim zdrowym radom to zawdzięczam, że marzenie mego życia spełnioném zostało, że syn mojego najlepszego przyjaciela kocha moją córkę a ona mu jest wzajemną!

/.

P. Rozam. (zmięszana)

Ależ kochany bracie... ja nic...

Pułkownik.

Jak jest, tobie to oni i ja nasze dzisiejsze szczęście zawdzięczamy. Ty byłaś dla Jadwisi drugą Matką, ty się nią opiekowałaś, ty jéj wpoiłaś te zbawienne zasady, że tylko idąc zawsze prostą drogą, powodując się radą i życzeniem Ojca można stałe i pewne szczęście osiągnąć.

Jadwiga (n. str.)

Męki! (cicho do Wacława) Powiedzże Pan...

Wacław (cicho do Jadw.)

Niemogę.

P. Rozam. (do Pułkownika)

Kochany bracie... w istocie

./.

zbyt przeceniasz mój wpływ.

Pułkownik.

O nie, nie moja droga, dobra siostruniu, bądź przekonaną, że umiem ocenić twoje rozsądne, poczciwe postępowanie. (do Wacława) Panie Władysławie, jeżeli komu masz tu najbardziéj dziękować, to jéj, więc podziękuj, podziękuj Panie Władysławie swojéj przyszłéj ciotce, tak jak ja mojéj najukochańszéj siostruni serdecznie dziękuję. (całuje czule w rękę P. Rozamundę) A teraz bądźcie zdrowi i szczęśliwi, idę zająć się Wami, idę pisać intercyzę i list do Pani Odolińskiéj.

T (n. st.) Masz za swoje.

(wychodzi do narożnych drzwi na prawo.)

Scena 5a.

P. Rozamunda Jadwiga Wacław.

P. Rozamunda (p. k. m.)

A to co?

Wacław.

Nieszczęście! Nie domyśla się niczego, nieda sobie nic powiedzieć i kontent, że się jego życzenie spełniło.

Jadwiga.

O nie, mylisz się Pan, ja znam Pappę; on się albo czegoś domyśla, albo nas odgadł i chce ukarać.

P. Rozam.

W samej rzeczy on był dziwnym. Jeszcze nigdy go tak czułym nie widziałam.

Jadwiga.

Z pewnością się domyśla.

Wacław.

Mnie się nie zdaje, mówił z taką prostotą, tak dobrodusznie, tak serdecznie, i to mnie właśnie najbardziéj martwi.

P. Rozam.

Tak jest, Pan Wacław ma słuszność. Przestraszyliśmy się daremnie, on się niczego niedomyśla, wszakże słyszałaś, co do mnie mówił.... jak chwalił mój rozsądek....

Jadwiga.

Właśnie dlatego.... (prawie z płaczem) wszystko stracone....

Wacław.

Stracone!

P. Rozam.

Gdzieżtam! Imaginacya! Przecie

/.

i ja znam mego brata. Gdyby nasz podstęp przypuszczał, cały dóm chodziłby do góry nogami, a widzieliście, jak był grzecz=nym, uprzejmym, nawet mnie w rękę pocałował.

Jadwiga (do Wacława)

Czemu się Pan nie przyznałeś, te=raz Papa będzie myślał, że to ja nie chciałam.

Wacław.

Niemogłem, (wskazując na gardło) tu mnie coś ścisnęło.

P. Rozamunda.

Co wy mówicie! Przyznać się!... A to mi piękna rzecz,... cóż ja wtedy pocznę!

/.

Wacław.

Jakże inaczej wyjść z fałszywego położenia? Wszakże i tak to się kiedyś wyjawić musi.

P. Rozam.

Kiedyś! Dobrze, ale nie tak raptownie, wtedy, gdy mnie tu już nie będzie!... Teraz na to nie przystaję... nie pozwalam!

Wacław.

Niech nam więc Pani inną drogę wskaże.

P. Rozam.

Przyznawać się nigdy nie trzeba, to sensu niema!... A chcecie koniecznie,... dobrze, ale ja się wynoszę.

Wacław.

Jakto? Pani nas chcesz opuścić?

./.

P. Rozam.

Myślisz Pan może, że będę czekała, aż się Pułkownik o wszystkiem dowie?... Nie, mój Panie, nie, przedtem wyjadę,... jeżeli się uda,... wrócę!

Wacław (n. str.)

Dziękuję, i ja bym to potrafił.

P. Rozam.

Lecz zastrzegam sobie formalnie, żeby o żadnem wyznaniu mowy nie było, póki ja tu jestem, a gdybyście przytem obstawali, proszę mi wcześnie powiedzieć, żebym miała czas moje rzeczy zapakować.

Wacław (do Jadwigi)

Cóż teraz poczniemy.

/.

Jadwiga.

Ja powiadam, że Papa wié wszystko.

P. Rozam.

Ta, ta, ta, nic nie wié! (spostrzegając wchodzącego Władysława w głębi po prawej) Z resztą niech Pan Władysław powié, co o tém myśli.

Wacław.

Prawda, on plan układał, niechaj teraz radzi.

Scena 6ª.

Ciż Władysław.

(Władysław wchodzi blady, zamyślony, mina zdesperowana; chodzi i mówi powoli, jakby nieprzytomny. Wchodząc lekko się skłania damom, potém idzie ku stolikowi po prawej. – Na początku téj sceny P. Ro-)

zamunda i Jadwiga idą trochę w głąb. P. Rozamunda mówi po cichu do Jadwigi, jak gdyby jéj coś perswadowała. Jadwiga płacze.)

Wacław.

Władysławie, powiedz, przyznać się czy się nie przyznać.

Władysław (obojętnie)

To mi wszystko jedno. (wzdycha, siada przy stoliku podpierając głowę obu rękami i zatapia się w myślach)

Wacław.

Ale nam nie wszystko jedno! Ty cały plan ułożyłeś, obiecałeś być moim doradzcą, Mentorem, teraz mów, radź, co mamy robić.

Władysław.

Daj mi pokój, żadnego Mentora nie znam, o żadnym planie nic

/.

niewiém. Daj mi pokój.

Wacław.

Ależ ty.... twój plan,.... ty... ja....

Władysław.

Czego mnie prześladujesz? Ułożyłeś sobie jakiś plan, to dobrze, wykonaj go, a mnie daj pokój. (wzdycha)

Wacław.

A to wyborne, teraz powiada, że to ja ten plan ułożyłem!... Władziu,.... mój Władziu!...

Władysław (do siebie)

Od tygodnia jednego słowa do mnie nie przemówiła!

Wacław (tupiąc nogą)

Władziu do kroć set... (zwracając się do dam) O przepraszam!... Lecz pomóżcie mi Panie, bo on nic nie

./.

mówi, nic nie słyszy, on jest zu=
pełnie bezprzytomny!

Jadwiga (uśmiechając się przez łzy)

To Wanda temu winna.

P. Rozam.

Panie Władysławie, trzeba że=
byśmy koniecznie uradzili, jak
Pański plan mamy dalej prowadzić!
(Władysław nic nie odpowiada)

Wacław.

(Władysławie, Pani Rozamunda mó=
wi do ciebie!

Władysław (jakby ze snu przebu=
dzony) Do mnie? Co?... przepra=
szam.... nie uważałem.

P. Rozam. (uśmiechając się)

Powiadam, że skoro już raz zaczęliś=
my, wypada nam porozumieć się

/.

względem dalszego prowadzenia Pań-
skiego planu.

Władysław (zamyślając się)

To plan Wacława, odstąpiłem
mu go.

Wacław (żywo)

Dziękuję, nie przyjmuję!

P. Rozam.

Mniejsza o to, czyj plan, ale trzeba
radzić.

Władysław.

Ach, tak jest, radź Pani, radź dla
Boga! Od tygodnia chodzę, przepra-
szam, błagam, proszę, nic nie pomaga,
nie chce ze mną mówić, odwraca się
odemnie.

P. Rozamunda.

Pułkownik?

/.

Władysław.

Sądziłam, Pani Wanda! (spostrzegając Panią Wandę wchodzącą w głębi po prawej) A! (cofa się trochę na bok na prawo i wpatruje się w nią, jak w obraz)

Scena 7ᵃ.

Ciż. Wanda (mocno wzruszona)

Wanda.

Co się tu stało?

Wszyscy (prócz Władysława)

Dlaczego?

Wanda (do P. Rozamundy)

Gdy się rozeszłyśmy przy sadzawce, poszłam jeszcze sama na spacer w koło ogrodu. Wracając, kiedy przechodziłam po przed bibliotekę, Putkow-

./.

nik wyszedł do mnie rozpromieniony, zaczął mi mówić o małżeństwie Jadwisi z Panem Wład... z Panem Morzanowskim, jako o rzeczy już ułożonéj, ale mówił tak nie jasno, tak zawile, że nie mogłam wyrozumieć, czy on rozumiał Pana Wacława, czy Pana Morzanowskiego.

Jadwiga.

Ach Wańdziu, ja jestem bardzo nieszczęśliwa!

Władysław (wzdychając n. str.)

A ja!?!

Wacław (do Jadwigi)

Uspokój się Pani.

P. Rozam.

Wistocie, tu można głowę stracić między Wami, jedni mówią tak, dru=

/.

dzy inaczej, trzeba się przecie poro-
zumieć.

Wacław (spojrzawszy w głąb, gdzie
Pułkownik paląc cygaro przechodzi scenę ogro-
dem od pr. do lew.) Pułkownik!

Wszyscy (prócz Władysława)
A! (zbijają się w kupkę)

P. Rozam. (żywo)
Mówmy o czém inszém! Powiadasz
więc Wandziu, że zimę przepędzisz
w Warszawie....

Wacław (patrząc w głąb)
Już przeszedł.

P. Rozam.
Tu nie można radzić spokojnie,
chodźmy do mego pokoju.

Wanda.
Chodźmy.

./.

Władysław (zbliżając się nieśmiało do Wandy) Pani!

(Wanda przechodzi na drugą stronę Jadwigi. Władysław z ruchem rozpaczy wraca do stolika po prawej)

Jadwiga (cicho do Wandy)

Dajże się już raz przebłagać.

Wanda (tak samo)

Niemogę.

Jadwiga.

Cóż on ci takiego zrobił?

Wanda.

Ty tego jeszcze rozumieć nie możesz.

Jadwiga.

Patrz, jaki on biedny.

Wanda (spojrzawszy mimowoli na Wł.)

Prawda, pobladł.

/

222. 222.

Jadwiga.

Przebacz mu, przebacz.

P. Rozam (która mówiła po cichu z Wacławem) Cóż, idziemy?

Jadwiga.

Idziemy ciociu, idziemy.

Wacław.

Służę Paniom. – Chodź Władziu. (Pani Rozam. Jadwiga i Wacław idą do drzwi narożnych po lewej i wychodzą. P. Wanda idzie za niemi z pewnem wahaniem)

Scena 8ª

Władysław, Wanda.

Władysław (składając ręce)

Pani, przez litość!...

(Wanda się zatrzymuje, nie patrząc na niego)

/.

Pani jedną chwilę, pozwól, żebym cię przeprosił, przebłagał!

Wanda.

Zdaje mi się, że nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

Władysław.

O nie Pani! Bo ja względem ciebie ciężko zawiniłem, poznaję to, żałuję i póty nie odżyję, póki mi Pani nie przebaczysz.

Wanda.

Wszakże ~~Panu~~ już powiedziałam, że ja w tém mniej winy Panu przypisuję, niżeli sobie.

Władysław.

O racz mnie Pani wysłuchać. Prawda, że byłem rozpustnikiem, ladaco, birbantem, prawda, że się

/.

umizgałem na prawo i na lewo, lecz w tém uczucia nie było. Bawiło mnie to, często się udawało, więc żyłem z dnia na dzień nie pytając o więcej.

Wanda.

I chciałeś mnie Pan do rzędu tych osób policzyć, z któremi się udawało.

Władysław.

Nie wspominaj mi tego Pani. Zawiniłem względem ciebie, obraziłem cię, lecz wtedy dopiero całą twoją wartość poznałem, od téj chwili nie żyję tylko tobą.

Wanda.

Jeszcze! (chce odejść)

Władysław.

Zostań Pani. Nie chciéj mnie źle

/.

zrozumieć. Drugi raz pewnie Panią nie obrażę. W tém jednym tygodniu przeżyłem lata, poznałem przez cierpienie, czém jest prawdziwa miłość.

Wanda.

Przestań Pan, proszę.

Władysław.

Alez dla Boga, cóż w tém jest złego, jeżeli Pani wyznaję, żeś Pani we mnie obudziła uczucie, dotąd mi nieznane, że ze mnie innego człowieka zrobiłaś.

Wanda.

Alez Panie Władysławie....

Władysław.

O tak jest, tak, bo ja Panią kocham całém sercem, całą duszą, całém moim istnieniem, ja pragnę

./.

całe moje życie Pani poświęcić!
Ach, Pani, błagam cię ~~na kolanach~~,
zaklinam, powierz mi swoje szczęście!

Wanda (n. str.)

O jakże on do serca przemawia!

Władysław.

Cóż! Pani milczysz. Więc nic twego
serca wzruszyć nie zdoła? – Ja nie
żądam spiesznej odpowiedzi, ale przebacz mi, wystaw na jaką chcesz próbę, daj iskierkę nadziei, że kiedyś,
kiedyś, gdy na to zasłużę, zostaniesz
moją żoną!

Wanda.

Żoną? Więc Pańskie zamiary....

Władysław.

Są najczystsze. Czyż mogłaś Pani
nawet przypuścić, żeby inna myśl

/.

powstała w sercu tobie jedynie oddaném.

Wanda (n. str.)

A, tak, to co innego (głośno, bardzo przyjaźnie) Ale mi Pan przecie zostawisz trochę czasu do namysłu…

Władysław.

Co słyszę! Pani!… Pani, mi nie odmawiasz?

Wanda (spuszczając oczy)

Nic.

Władysław.

O Pani! droga kochana Pani dokończ! Wszakże widzisz, że moje życie na twoich ustach zawisło.

Wanda (podając mu rękę)

Cóż mam robić, Pan jesteś tak wymownym…

/.

(Pułkownik przechodzi w głębi w ogrodzie od lewéj ku prawéj, zatrzymuje się i patrzy na nich)

Władysław.

Pani! Wando, moja Wando! Czy ja śnię czy żyję?... Ja umrę z radości! (całuje ją w rękę)

Pułkownik (n. str.)

Coś tu diable gorąco idzie,... nie przeszkadzajmy. (wychodzi po prawéj)

Wanda.

Więc to Pana cieszy?

Władysław.

Czy mnie cieszy! Niebo się przedemną otworzyło! I to po tylu dniach zwątpienia, rozpaczy! O bo ty niewiesz, ile ja wycierpiałem.

7.

Wanda.

Biedny!... Lecz Pan zasłużyłeś na to.

Władysław.

Zasłużyłem, zasłużyłem! O jakże ja ci za to dziękuję, że mnie tak uczciwie złajałaś...!

Wanda (śmiejąc się)

Może powtórzyć?

Władysław.

O nie, nie, raz wystarczy, ale to mi oczy otworzyło, to mi wskazało gdzie moje szczęście, mój raj!

Wanda.

Więc pierwej....

Władysław.

O nie mówmy o tém, jak o zmorze, o złém wspomnieniu, chodź,

/.

usiądźmy tutaj, mówmy tylko o naszej przyszłości!

Wanda (dając się prowadzić ku kanapie, na której siadają) Lecz tamci czekają....

Władysław.

Co nas tamci, co nas cały świat obchodzi! My będziemy tylko w sobie, dla siebie żyli. Ja całe moje życie przepędzę u nóg twoich, patrząc w twoje oczy, ubóstwiając cię jak nadziemską istotę!

Wanda.

Całe życie u nóg moich, możeby się to Panu wreszcie sprzykrzyło.

Władysław.

O nie, nigdy, byleś mnie także kochała, bo przecie mnie kochasz,

/.

musisz mnie kochać!

Wanda.

Przynajmniej tak mi się zdaje.

Władysław (w uniesieniu)

Moja droga, kochana Wando, Wan-dziu, Wandeczko! (chce ją w pół objąć i pocałować)

Wanda (odsuwając się)

No, no, no no, bardzo proszę.

Władysław.

Wszakże jesteśmy narzeczeni.

Wanda.

Tak, lecz na to jeszcze czas będzie.

(Pułkownik wchodzi narożnemi drzwiami po prawej z dużym listem (w niezapieczętowanym ~~w kopercie~~ kopercie w ręku)

Władysław.

Więc przynajmniej o rączkę proszę.

/.

Wanda

Że Pan ciągle o coś prosić musisz!

(daje mu rękę, którą on z uniesieniem całuje)

Scena 9a

Ciż Pułkownik.

Pułkownik.

Hm, hm, może przeszkadzam?

Wanda (zrywając się)

A!

Władysław (wstając)

Nie... my...

Pułkownik.

Tylko tak rozmawialiśmy... No, nie-ma w tém nic złego, zresztą ja nic nie widziałem,... tylko mi się tak... coś... zdawało, omyliłem się... oczywiście!

/

Władysław.

Ach Panie Pułkowniku, jakże jestem szczęśliwym, Pani Wanda przystaje.

Pułkow. (z udaném zadziwieniem)

Nie może być!

(Wanda (z wesołym wyrzutem)

Panie Pułkowniku!

Pułkownik.

Ha, ha, ha, (do Władysława) Wszakże ci już przed tygodniem mówiłem, że cię będę swatał... ale...

Władysław (cicho do Pułkownika)

Zmiłuj się....

Pułkownik.

Ale, uważam obszedłeś się bez moich swatów. No, zawsze dobrze się stało. (do Wandy) to mnie cieszy i mogę szczérze Pani powinszować. Bierz

./.

234. 234.

żesz człowieka tak rozsądnego,... tak statecznego...

Wanda (n. str. trochę zamięszana)

Co on mówi?

Władysław.

Dajmy Pułkowniku pokój tym pochwałom....

Pułkownik.

O nie, nie! Co prawda, to nie grzech, trzeba każdemu oddać, co się komu należy. Tak jest Pani, przy jego rozwadze, spokoju, zasadach wysoko moralnych, masz Pani z nim szczęście życia zapewnione. Ach gdybym mógł to samo o mojej Jadwisi powiedzieć!

Władysław.

Przecie...

Pułkownik.

Ona idzie za Władysława, sławnego
birbanta, ~~sowizdrzała~~ trzpiota .....

Wanda (n. str.)

Ach!

Władysław.

Ależ Panie pułkowniku!

Pułkownik.

Tak jest niestety pędziwichra pierw-
szej klassy! Trzeba takiej przyjaźni,
jak ta która mnie z jego Ojcem łączy-
ła, żeby się na ten krok odważyć; lecz
ja będę nad niemi czuwał, nie spuszczę
go z oka, będę pilnował każdego jego
kroku ...

Wanda

Jakto? ....

./.

Władysław.

To przesadzone....

Pułkownik.

Nie, nie, bynajmniéj... zwłaszcza przed ślubem na krok go z tąd nie puszczę, wszakże on podobno oprócz niezliczonéj ilości mężatek, już dwie panny i trzy wdowy zbałamucił.

Wanda (n. str.)

A mój Boże!

Władysław.

Nie wierz Pani temu (n. str.) Czy go diabli nadali!

Pułkownik.

To jest, o tyle zbałamucił, że obiecał się żenić, był prawie po zaręczynach, wyjechał dla jakiegoś interesu, gdzieindziéj się zakochał i tyle go widziano.

/.

Wanda (n. str.)

Słabo mi się robi.

Władysław.

Ależ to potwarz, to nie prawda....

Pułkownik.

Prawda, najprawdziwsza prawda nie-
stety! Lecz nie mówmy o tém, przy-
chodzę do ciebie Panie Wacławie z
wielką prośbą, więcéj niżeli z prośbą,
z żądaniem.

Władysław.

Proszę rozkazywać (n. str.) Uf! prze-
cie skończył!

Pułkownik.

(pokazując list, który w ręku trzyma)
Oto jest list do Pani Odolińskiéj,
oraz warunki intercyzy; od ich przy-
jęcia zależy dzisiaj małżeństwo Wła-
(.

dystawa z Jadwigą, a że w téj intercyzie są niektóre punkta delikatne, które ci objaśnię, mając zaufanie w tobie jednym, Panie Wacławie, jako w człowieku pełnym zastanowienia, rozwagi oraz i praktycznym, proszę cię byś sam do Lwowa pojechał, Pani Udolińskiej to przedłożył i cały ten interes załatwił.

Wanda (przechodząc spiesznie do Władysława i prawie się tuląc do niego)

Pan nie pojedziesz!

Władysław (cicho do Wandy)

Droga Wando! (głośno) Panie Pułkowniku, zapewne, że bym najchętniéj... lecz teraz... sam widzisz...

Pułkownik.

Widzę i żałuję, że Państwo na pa-

./.

rę dni roztączę, lecz niemogę od tego odstąpić. Władysława pod żadnym warunkiem z tąd nie puszczę, a od zgrabnego przeprowadzenia tego interesu jego małżeństwo z Jadwisią zależy; sam więc przyznasz, że ty jeden, jako jego brat stryjeczny, niejako opiekun, Mentor, możesz i powinieneś się tego podjąć. - Spodziewam się, że mi Pani tego za złe nie weźmie, a na ciebie liczę Panie Wacławie.

Wanda.

Ale...

Pułkownik (do Wład.)

Im prędzej odjedziesz, tém lepiej dla interesu i tém prędzéj do Pani powrócisz. Możebyś więc jutro o świcie, albo jeszcze lepiej dziś na noc wyjechał.

/.

(wskazując na list) Ja tu jeszcze parę punktów dodam, które mi właśnie na myśl wpadły a ustną instrukcyę później ci udzielę. – Jeszcze raz, was oboje moi Państwo najmocniej przepraszam, lecz inaczej być nie może. – (n. str.) Teraz wyplącz się z tego (odchodzi)
(wychodzi narożnemi drzwiami po prawej)

Scena 10a
Władysław. Wanda.

Wanda (bardzo niespokojna)
Pan niepojedziesz, nieprawda?
Władysław (zakłopotany)
Cóż mam robić, muszę.
Wanda.
Kiedy ja niechcę.

/.

Władysław.

Odmówić niepodobna.

Wanda.

Odmów proszę.

Władysław.

Niemogę.

Wanda (prosząc)

Panie Władysławie!

Władysław.

Droga Wando, to mi serce ~~mi się kraje~~ rozdziera, ale...

Wanda.

Więc Pan odmawiasz pierwszéj mojéj prośbie?

Władysław.

Rozważ sama..

Wanda (urażona)

Dobrze, więc jedź Pan.

/.

242. 242.

Władysław.

Moja najdroższa, najukochańsza, nie gniewaj się,... wszakże widzisz, że jestem w rozpaczy.

Wanda.

Wkrótce się Pan pocieszysz.

Władysław.

O nie przysięgam ci!

Wanda (prawie z płaczem)

Panu to łatwo, Pułkownik mówił...

Władysław (biorąc ją w pół)

To nie prawda, uspokój się mój najdroższy Aniele, ja tylko ciebie jedną kocham i wiecznie kochać będę.

Wanda (płacząc)

Teraz Pan tak mówisz, a jak pojedziesz... (do siebie) trzy wdowy!!!

/.

Władysław.

Także niemam jechać; słyszałaś co Pułkownik powiedział, że małżeństwo Wacława od tego zawisło.

Wanda (z radością)

Nie, on tego nie powiedział, on mówił małżeństwo Władysława!

Władysław.

Prawda! Z czémże ja zresztą tam pojadę?

Wanda.

Co ciotkom powiesz?

Władysław.

Także ułożę intercyzę na moje imię, kiedy ja się z tobą żenię?

Wanda (klaszcząc w ręce)

To doskonale, Pan niepojedziesz, jechać nie możesz.

Władysław.

Zapewne, że nie mogę... ale tutaj trzeba rzecz wyjaśnić... trzeba Pułkownika wyprowadzić z błędu.

Wanda.

Więc mu Pan powiedz. –

Władysław.

¿A cóż się wtedy stanie z Wacławem i Jadwigą?

Wanda.

O mój Boże, o nich zapomniałam!

Władysław.

Pytanie, czy Pułkownik wtedy zezwoli.

Wanda.

Gotów się rozgniewać, on bardzo gwałtowny!

Władysław.

A jednak nie widzę innego sposobu,

/.

trzeba się przyznać.

Wanda.

Lecz pierwej trzeba Jadwisię uprzedzić.

Władysław.

I Wacława.

Wanda.

Tak jest, chodźmy do nich.

(robią parę kroków ku pierwszym drzwiom po lewej, któremi Wacław wchodzi)

Scena 11ª.

Władysław Wanda Wacław.

Wacław.

Te Panie mnie przysyłają...

Władysław.

Przybywasz w porę, czas nagli, trzeba powziąść stanowcze postanowienie...

/.

Wanda.

Trzeba wszystko Pułkownikowi wyjawić.

Wacław.

My właśnie przeciwnie uradzili.

Wanda.

To być niemoże, nie wiecie co zaszło.

Wacław.

Cóż takiego?

Wanda.

Zaraz powiém, tylko zawołaj Pan tutaj te Panie.

Władysław.

Właśnie nadchodzą.

Scena 12ᵃ.

Ciż P. Rozamunda Jadwiga

(wchodzą narożnemi drzwiami po lewej)

/.

Wanda.

Chodźcie Panie, chodźcie co najprę-
dzéj! Każda minuta droga.

P. Rozam.

Co? co się stało?

Wanda (mówi prędko)

Był tu Pułkownik, chce wysyłać
do Pani Odolińskiej Władysława.

(P. Rozamunda, Jadwiga i Wacław razem z za-
dziwieniem)

Władysława!

Wanda (uśmiechając się)

Tak jest, mojego narzeczonego.

Wacław.

Czy być może?

Jadwiga.

Jakto z tego wielkiego gniewu.....

/.

Wanda (do Jadwigi)

Później ci to wyjaśnię, ale tu nie o to chodzi; Pułkownik żąda, żeby on dziś jeszcze wyjechał do Lwowa układać jakąś in... in...

Władysław.

Intercyzę. Mnie cały ten interes powierza, powiada, że od tego zależy wasze małżeństwo.

Jadwiga.

Zginęliśmy!

Wacław.

Tam do diabła!

Władysław.

Klniesz to postęp. – ale tu trzeba radzić, co nam robić wypada!

P. Rozam.

Wszakże od godziny nic innego nic

./.

robimy.

Wacław.

My tam uradziliśmy, żeby jeszcze jakiś czas zwlekać z wyznaniem.

P. Rozamunda.

Dopóki nie wyjadę.

Wanda.

To niepodobna, Pan Władysław musiałby jechać.

Wacław.

Mniejsza o to.

Władysław.

Przepraszam, wcale nie mniejsza.

Jadwiga.

Nie w tém leży trudność.

Wanda.

To rzecz główna.

/.

P. Rozamunda

Moje rzeczy jeszcze nie zapakowane!

Wacław.

Trzeba działać z zastanowieniem.

Jadwiga.

Papę przygotować.

Władysław.

Wypalić od razu.

Scena 13a.

Ciż Pułkownik

(Pułkownik wchodzi niespostrzeżony narożnemi drzwiami po pr. staje i przysłuchuje się)

Wacław.

Trzeba...

Jadwiga.

Nie można...

/.

Wanda.

Koniecznie....

P. Rozamunda.

Niepodobna....

Władysław.

Być musi....

P. Rozam.

Być nie może....

Wanda.

Ale tak....

Jadwiga.

Ale nie....

Wacław (biorąc się za głowę)

Wieża Babel!

Pułkownik.

Cóż to, kłótnia?

Wszyscy (prócz Władysława)

A!

/.

P. Rozam.

Także nas przestraszyłeś.

Pułkownik.

Zapytałem tylko, czy się Państwo kłócicie?

Władysław.

Gdzież tam!.... Dyskussya... między témi Paniami o... o koronkach Brabanckich.

Pułkownik.

Hm, to bardzo ważna sprawa. Nad tém wypada się zastanowić. Dobrze, złożymy sessyę, ja będę prezydował i rozstrzygał zarazem, bo ja się doskonale znam na koronkach... Brabanckich!

P. Rozam.

DziecińStwo,... to między nami...

/.

Wanda.

Kwestya toaletowa....

Pułkownik.

Przepraszam gabinetowa! Od tego nie odstąpię. Zatém posiedzenie otwarte, którą z Pań pierwszą mam zapisać do głosu.

Jadwiga.

Proszę Papy...

Pułkownik.

Ty chcesz pierwsza mówić? Słusznie, jak na radzie wojennej, najmłodsza pierwsza ma głos.

(słychać za sceną trzaskanie z bicza)

O, ale nam ktoś przeszkodzi. (zbliża się niby od niechcenia do okna, które otwiera, spojrzawszy n. str.) To zapewne moja niespodzianka! (z głośna) ~~Panie Wacławie,~~

Jakiś kosz podróżny, Panie Wacławie

~~nieznam tych koni, może ty~~ ... zobacz kto to zajechał na dziedziniec?

(Władysław i Wacław rzucają się równocześnie do okna)

Władysław i Wacław (razem)

Ciotki! (odskakują od okna i stają w ostupieniu patrząc się na siebie)

Wanda Jadwiga i P. Rozam. (razem)

A!

(Wanda i Jadwiga uciekają do pierwszych drzwi po lewej)

P. Rozam. (padając na kanapę)

A! moje spazmy.

Władysław (chwytając się za szczękę)

Ach co za przeciąg!... szalony ból zębów! (wybiega do pierwszych drzwi po prawej)

P. Rozam.

Ach! ach!

Wacław (dostając chustkę do nosa)

Krew z nosa... przepraszam...

(wybiega w głębi na lewo)

P. Rozamunda.

Umieram! mdleję! (zrywając się na równe nogi) Nie! U siebie zemdleję! (wybiega narożnemi drzwiami p. lew)

Scena 14a

Pułkownik (sam)

Ha! ha! ha! Oto im bombę puściłem! (oglądając się) Tylu zabitych ile rannych, ale nikt nie zginął! Ha, ha, ha, wnet się wszyscy znajdą! – Lecz idźmy przywitać te Panie.

(idzie ku głębi, którędy wchodzą P. Odolińska P. Majorowa i Panna Agata)

/.

Scena 15ª

Półkownik, Pani Odolińska, Pani Majorowa, Panna Agata.

P. Odolińska.

Kochany Półkowniku, jakże ci jestem wdzięczną!

Półkownik (całując ją w rękę)

Łaskawa Pani, ja to przepraszam, że śmiałem Panię tu zawezwać.

P. Majorowa (podając mu rękę)

Kolego, sługa.

Półkownik.

Dawno się nie widzieliśmy.

P. Majorowa.

To nic, zawsze jesteś jary, na koniu jeździsz?

/.

Pułkownik.

Naturalnie. (do Agaty) Panno Agato sługa najniższy.

P. Agata.

Ach drogi Pułkowniku uszczęśliwiłeś nas. Cóż Władzio?

Pułkownik.

Dopiero tu był, wnet go Panie obaczycie. (Klaszcząc w dłonie) Hola! hej! (wchodzą Grzegorz i Mykita)

Scena 16a

Ciż Grzegorz. Mykita.

Pułkownik (do Grzegorza, wskazując mu pierwsze drzwi po prawej)

Idź do Pana Wacława, powiedz, że jego Ciotki i ja prosimy, żeby tu

natychmiast przyszedł (słyszysz) bez wymówek, rozumiesz?

Grzegorz.

Rozumiem Panie Pułkowniku

(wychodzi pierwszemi drzwiami po prawej)

Pułkownik (do Mykity)

A ty Mykita, znajdziesz w ogrodzie Pana Władysława, to samo mu powiesz i przyprowadzisz go tu.

(Mykita wychodzi w głębi po lewej, - Pułkownik do Dam) Wybaczcie Panie, że mi się moi goście trochę porozbiegali, zaraz ich pozbieram.

P. Odolińska.

Ach Pułkowniku, gdybyś wiedział, jak mnie twój ~~list~~ (telegram) uszczęśliwił!

P. Majorowa.

Ale nas forsownem marszem sprowadziłeś.

/.

P. Agata.

Gdy przeczytałam, że jedynem warunkiem do szczęścia Władzia jest nasze przybycie na zaręczyny, oczom moim wierzyć nie chciałam!

Pułkownik.

Miałem do tego ważne powody, lecz pozwólcie Panie, bym najprzód moje damy zawołał.

(idzie do narożnych drzwi po lewej)

P. Udolińska.

Widzicie, że silną wolą zawsze się cel osięga.

P. Majorowa.

Tak jest subordynacya i kwita!

Pułkownik (który drzwi P. Rozamundy otworzył)

Siostrzeniu, chodźże te Panie przywitać...

/.

Scena 17a.

Ciż. P. Rozam (w płaszczu podróżnym nieprzemakalnym i kapeluszu na głowie)

Pułkownik.

Cóż to? tyś w podróżnym stroju?

P. Rozam.

Ja myślałam... chciałam wyjechać na spacer,... nie wiedziałam...

Pułkownik (n. str.)

Chciała dać drapaka!

P. Rozam.

Witam kochane Panie,.. jakże się niezmiernie cieszę....

P. Odolińska.

Przeciwnie, to my, co tyle Pani zawdzięczamy....

(Panie się witają)

Pułkownik (otwierając pierw-
sze drzwi po lewej)
Jadwisiu! Pani Wando! Nie kryj-
cie się! Ranny ubior nic nie szkodzi,
bardzo wam do twarzy! Proszę (z na-
ciskiem) bardzo proszę!

Scena 18.a
Ciż, Pani Wanda, Jadwiga.

Pułkownik (prezentując P. Wandę)
Pani Wanda Żoniewska, moja sąsiad-
ka i przyjaciółka mojej córki (cicho do
P. Udolińskiej) Ma dwa miliony gotówką!
P. Udolińska (bardzo uprzej-
mie do P. Wandy)
Bardzo miło mi poznać przyja-
ciółkę tak zacnego domu.

/.

Wanda (z głębokim akcentem)

Pani ....

Pułkownik.

A oto moja Jadwisia.

P. Majorowa.

Ładna, na honor ładna!

Pułkownik.

Narzeczona Pana Władysława.

P. Odolińska.

Kochane dziecko (całuje ją w czoło)

Scena 19a.

pauza

Ciż. Władysław, Wacław.

(Władysław ukazuje się w pierwszych drzwiach
za nim Grzegorz który ~~....~~ zaraz w głębi wychodzi
po prawej. Wacław w głębi po lewej, za nim Mykita, który ukazawszy się chwilę, wychodzi po prawej. Oba wchodzą powoli i nieśmiało)

/.

Pułkownik (spostrzegając ich)

No! Przecie przybywają i nasi Panowie!

P. Agata (biegnąc do Władysława)

Mój drogi, kochany Władziu!

Pułkownik (udając wielkie zadziwienie)

Co, Władzio? Co to jest? Co to znaczy!

P. Odolińska.

Jakto, co takiego?

Pułkownik (wskazując Władysława)

To ~~Władzio~~ Władysław! (wskazując na Wacława)

Więc tamten?...

P. Majorowa.

Cóż tamten! To mój syn Wacław!

(Scena milcząca. Pani Odolińska, Pani Majorowa i Panna Agata patrzą po sobie i po wszystkich)

kich w ostąpieniu. Pani Rozamunda, Jadwiga, Pani Wanda, Władysław i Wacław stają ze spuszczonemi oczami. Pułkownik patrzy po wszystkich z początku ze zmarszczonemi brwiami, bardzo groźnie, wreszcie okazując że mu się śmiać chce)

Pułkownik (n. str.)

Co za miny poważone! (parskając śmiechem) Dłużej nie wytrzymam (śmieje się)

P. Odolińska (w jeszcze większem zadziwieniu)

Pułkowniku, co to wszystko znaczy?

P. Majorowa.

Niech zginę, jeżeli rozumiém, co się tu dzieje!

P. Agata.

Jakaś sztuczka Władzia!

/.

P. Majorowa (groźnie)

Sztuczka! Rozstrzel....

Pułkownik.

Tak jest, to sztuczka Władzia! Wybaczcie Panie, że śmiechu powstrzymać nie mogłem, lecz ci oto Panicze chcieli wywieźć w pole starego lisa, ale podobno stary lis ich w pole wyprowadził!

Wszyscy (prócz P. Odol, P. Major. i P. Agaty)

On wiedział!

Pułkownik.

Od pierwszej chwili.

P. Odolińska (bardzo surowo)

Lecz my radebyśmy wiedzieć, bo tu jest jakaś mistyfikacya!

/.

P. Majorowa (w gniewie)

Mistyfikacya! Kroć....

Pułkownik.

Nie gniewajcie się Panie, ja wszystko wyjaśnię,... Dając moją córkę Panu... Wacławowi.

Wacław. (przyskakując do niego)

Ach, Panie Pułkowniku.

Jadwiga (całując go w rękę)

Kochany Papo!

P. Majorowa.

Co mojemu cywiliście?

Pułkownik.

Tak Pani, on zdobył pozycyę!

P. Majorowa (do Wacława)

Uściskaj mnie chłopcze (ściska go)

./.

P. Odolińska.

Za pozwoleniem, cóż będzie z Władysławem?

Pułkownik.

Władysława na moją odpowiedzialność wyswatałem (wskazując na Wandę) z Panią Łoniewską.

P. Odolińska (n. str.)

~~Tamta ma półtora~~ Dwa miliony ~~a ta Dwa~~! (bardzo uprzejmie do Wandy) I Pani?...

P. Majorowa.

Przyjmujesz tego szaleńca?

Wanda.

Powierzam mu moje szczęście.

P. Agata.

I nie zawiedziesz się Pani.

/.

Władysław.

Za to ręczę honorem ... /całuje w rękę Wandę/

Pułkownik.

Teraz powiedzcie mi Panie, czy dobrze wszystko ułożyłem?

P. Odolińska.

Kochany Pułkowniku, nie mogę tylko ci podziękować.

P. Majorowa /: podając mu rękę/

I ja do kroć set! ...

Wszyscy /cisnąc się około Pułkownika/

I ja! i ja! i ja!

Pułkownik.

No, no, no, bo mnie udusicie,

/.

a na to nie zasługuję, gdyż poszedłem tylko drogą wskazaną mi przez [wskazując na Władysława] Mentora. —

Zasłona spada.

Koniec.

L. 3529.

Wysokie c. k. Prezydyum Namiestnictwa reskryptem z dnia 28. Lutego 1871. do l. 1389/pr zezwoliło przedstawić na scenie polskiej we Lwowie bez zmiany
„Mentor" komedyę w 3. aktach przez Jana Aleks: Fredra.—
C. k. Dyrekcya Policyi
We Lwowie 2. Marca 1871.

[signature]

11.